

Jan Gwalbert Pawlikowski

Twórczość literacka

1. „Tryglaw" – filozoficzna baśń pisana prozą poetycką. Mszp. [1912-13].
2. Rękopisy i odpisy wierszy oraz bajek J. G. Pawlikowskiego. 1881-1923 i b.d.
3. Fragment tekstu poświęconego literaturze, tłumaczenie z j. łacińskiego oraz notatki nt. Wespazjana Kochowskiego. Rkps.

Jan Gwalbert Pawlikowski

(J.B.R.)

Tryglaw

(„Lamus" T. IV 4)

T R Y G Ł A W.

/Baśń/

Był bóg Trygław, który miał trzy głowy.
Które głowy były takie:
Była jedna głowa dziada bardzo starego, o kudłach srebnych, zwichrzonych
o wargach uschniętych, fioletowych, wiecznie mamlących, o oczach co wbite
do ziemi zdały się wciąż szukać, czego nie zgubiły.
Tą głową widział bóg to, co było, a nie jest.
Była druga głowa męża dojrzałego, obrosła kędziorem ciemnym, jak wrzą-
tek stopionego brązu, patrząca prosto przed siebie.
Tą głową widział bóg to, co jest.
Była trzecia głowa młodzianka, złota jak jutrznia wschodząca. Ta prę-
żyła się na szyi niby ptak dziki zlatujący z gałęzi. Nozdrza łapały wiatr
a oczy słońce. Nad niemi brew rozpięta jako skrzydła kani szybującej nisko
nad rżyskiem.
Ta głowa widziała to, co niejest, a będzie.

I.

Na zboczu słonecznym regla wyniosłego, na rąbanisku zarosłem, w jaferze
gęstym, maliniaku i kipszynach różowych, przyległ Trygław niby wykrot ogro-
mnego buka. Patrzał na rówień rozległą, ścielącą się w słońcu, a wraz z
brzękiem pszczół złotych, siadających na kłosach kipszyny, oblatywał go
szmer głosów. Bóg rozmawiał z sobą.
Rzekła głowa brązowa: Niech będzie pochwalony Jesse, że dał piękną pogo
Rzekła głowa srebrna: Pomnę, bywały i takie i piękniejsze.
Rzekła głowa brązowa, a w głosie jej drgała niechęć: Mamże chwalić popie-
liska wygasłe, a nie ogień żywy co grzeje, świeci i weseli?
Rzekła głowa srebrna: Mnie ogień nie grzeje, zima mię wieczna trzęsie.
Mnie światło nie świeci;- myśli moje, przywykłe do mroków otchłani, wypło-
szone na światło tłuką się i krwawią, jak ślepe nietoperze o ściany bytu.
Mnie ziemia nie weseli, choć się w pogodę ubiera, bo kiedy ucha nakłonię,
słyszę w jej głębi szum wieczny, jak w muszli nieżywej, a w szumie tym od-
odpoznaję głosy rzeczy minionych. I cóż mi chwila obecna? Dzień za dniem,
chwila za chwilą, zapadają przedemną w przepaście czasu, a myśl głucha je
liczy, jedna za drugą, jak ziarna różańca przesuwane w bezsennych palcach
stróży umarłych.
Głowy umilkły. Upłynęła długa chwila. Aż odezwała się głowa złota: O cz
mówicie?
Koso patrząc i przygryzając wargi rzekła głowa brązowa: Chwałę oto Boga
Najwyższego za piękną pogodę. Albo ż nie słuszna?
Upłynęła długa chwila... aż odezwała się znowu głowa złota: Pogoda?...
Kiedy?... Jaka?...
Teraz głowa brązowa rzuciła się gniewnie i splunęła przez zęby: Kiedy?-
jaka

jaka? - A może ta, tu i teraz! Wiecznie to samo, niebyłku przeklęty! Albož tobie to samo słońce tego samego brzucha, co mnie, nie grzeje? Albož ci to ślepie na świat wyszklone mraka zasłania? Nie widziszjako się hań pod nami rówień słoneczna śmieje?; - śmieje się jako w szerz dojrzysz, jako w dal okiem sięgniesz; ucieka, opar ją dalekości przysiada, a śmieje się jeszcze. Modli się świat słońcu radością. Pierś mu wezbrała, zatliły się oczy, zatchnął się, zda się podnosi ramiona, jak dziewczyna mająca upaść na szyję kochanka. Zda się xxxxxxxxxxx zaraz krzyknie z radości. . Słyszysz dalekie wyzkanie pasterki? - słyszysz osełkę dzwoniącą na kosie? - pianie koguta? - To bije miłośnie serce ciszy.Atu, patrz, jako na okół rąbaniska stojące smreki rozłożyły błogosławiące ramionai patrzą cicho w niebo... Na łapciu moim skamieniała zielona jaszczurka;w górę podniosła głowę i tak trwa.To ziemia dziwuje się słońcu...Patrz jako ziele błękitnej gorgczki pochyla się kornie ku światłu, rozkładając dłonie swych liści;... w pogotowiu trzyma po parze szafirowych dzwonków, zda się aby uderzyć w nie kiedy wzniesie ręce słońce-ofiarnik... A pszczoły podnoszą się i przyklękają na kwiatach, Brzęcząc ciche modlitwy.Spełnia się tajemnica ofiary.Modli się ziemia i niebo,-zachwytem drży samo nawet rozgrzane żarem słonecznym powietrze

Nie obracając oczu, cicho i zwolna,jęła mówić głowa złota: Czas leci- czas bieży. Mkną lata, wieki, tysiąclecia.Bezkres- bezdech- gwizd skrzydeł.... Myśl lecąca na skrzydłach czasu niezna trwania.Dla samowiedzy, co w jednem mgnieniu oka lata przebywa, byt rozbija się w kurzawę,a jeśli przebywa wieki, rozpyla się w opar, jeśli tysiąclecia - w nic.Swiadczy onim tylko opór pędu, wiatr gwiżdżący w pierzu.... Oko śmiertelne widzi po dniu postacie bytu; twory pod bytem będące, mary i widma, widzi tylko na tle nocy, lub zgoła we śnie przez zamkniętą powiekę.Wzmocnione światłem dnia przeziera je na wskroś; istnieć dlań przestają.Oko nieśmiertelne przeziera na wskroś wszystkie postacie bytu; bogowie są ślepi.Byt istnieje dla nich tylko o tyle, o ile ograniczają dobrowolnie swoją świadomość.Byt jest majakiem świadomości ograniczonej.Czas leci- czas bieży...Mkną lata, wiki, tysiąclecia...Wieczność "będzie" przelewa się we wieczność "było" ... Czemże jest chwila obecna? Ziarnkiem piasku przesuwającem się w klepsydrze czasów z jednej wieczności w drugą, przezprzesmyk, który zowią "gardłem śmierci" .Przejściem swojem jednej wieczności nie bogaci drugiej nie uboży.Czemże więc jest? Niczem.

Zaśmiała się głowa brązowa złym śmiechem:- Teraz pouczon jestem- rzekła. Co jest - to nie istnieje, a istnieje to tylko, czego nie masz. Zaiste trzeba być bogiem, aby spłodzić takie głupstwo! Teraz wiem dlaczego ludzie oddają cześć boską szalonym i poetom.Na Peruna! cześć boską!...Słuchajcie!: Wczoraj szedłem przez las niosąc was niebylce na ramionach, ostrożnie jak niańka, abyście sobie oczu na gałęziach nie wykłuli. Patrzę siedzi chochlik na osice, trzyma srokę na pięści. Powiada do sroki:"Lezie tutaj Było-Niebyło,trzeba się pięknie pokłonić". Zesunął się z osiki, pokłonił się nizko, -sroka też dziób położyła na ziemi i rozczepierzyła skrzydła. Ale za sobą słyszałem jak chochlik szeptał do sroki:"Uważaj Było-Niebyło!- źdźbło leży przez chodnik cobyś się

nie potknął a świętych nosów nie utłukł". Czułem jak położył dłoń na ustach aby śmiechem nie parsknąć; sroka śmiała się głośno; osika aż się trzęsła od śmiechu...I jam się w sobie roześmiał i zebrała mnie chęć wrócić i poigrać razem ze sroką i chochlikiem... A wtedy spojrzałem na was... Mróz mnie przeszedł i zadrżały podemną kolana. Oto na tym łbie starym wróble darły kudły srebrne na gniazdo, jak wełnę ze zdechłej owcy. Pojrzę w drugą stronę,- temu mrówka chodzi po wargach, szerszenie obsiadły łzawniki oczu. Poczułem dreszcz we włosach i począłem biedz przez gęstwę leśną aby corychlej spojrzeć w słońce.- O straszliwi! Twarze wasze są bardziej niesamowite niż twarz księżyca, oświecona łuną ogni zaświatnych, których nie widać. Gorzej! Znam mary dwie okropne, na których widok człowiek popada w szaleństwo albo umiera. Oto Martwiec... trup zielony,wyschnięty, jak próżna łupa poczwarki.Oczy nieruchome wyszklił, osęki suchych rąk wyciąga przed siebie. Idzie nie krocząc, wiatr niewidzialny lasem go niesie- sam i tam,- obija głucho o drzewa.... Oto druga mara jeszcze straszniejsza, Strzyga. Spotkasz ją zmrokiem późnym na drodze- niewiasta niby, w chuście szarej na głowie.Ale strzeż się ją pozdrówkać, by nie obróciła twarzy ku tobie. Bo nie ujrzysz wtedy twarzy pod chustą, jeno jamę ciemną, z której wieje chłód stęchłych studzien, wąż wstaje sycząc, a gwiazdy widać na wylot...

Takie wy mary jesteście nibylce! A ja między wami jak krzew uczepiony do drżącej krawędzi opoki, na skraju dwóch przepaści, w które leją się hucząc rzeki wieczności. Słońce świeci nademną, niebo wyiskrza pogoda,-raduje się słońcuświat, stwór każdy,- złoci blizkość, srebrzy dalekość... A podemną drżą wnętrzności ziemi... Swiatło wszędzie i radość- a serce nie zna radości...

- A serce nie zna radości...
- A serce niezna radości- powtórzyły głowy jak echo.
- Dlaczego,- rzekła głowa brązowa, zatliwszy oczy - dlaczego wiedza wasza jest klątwą dla mnie i dla was? Trzebaż być przeklętym, aby być bogiem? Dlaczego człowiek kocha przeszłość i w kwiaty stroi swoje groby? Dlaczego kocha przyszłość, spodziewa się, tęskni i rad mrze dla niej z uśmiechem na ustach. Trzebaż być bogiem aby nie znać słodyczy łez i nadziei?
- Człowiek kocha w przeszłości siebie samego,-groby ojców, własne źródło i własną kolebkę. Cóż ukocham ja bóg, bez ojców ibez ojczyzny? - Tak rzekła głowa srebrna.
- Człowiek kocha w przyszłości siebie samego,-rzekła głowa złota,- kolebkę własnych celów i nadziei. Bogowie nie znają celów, jeno końce. A każda kolebka jest trumną. Nie masz bowiem nic, coby trwało.
- A nieśmiertelni bogowie!? - rzuciła niecierpliwie głowa brązowa.

A kiedy głowa złota milczała, podniosła się głowa srebrna i powtórzyła pytanie: A nieśmiertelni bogowie?

Głowa złota milczała... Obie głowy obróciły na nią niespokojne oczy. Ona wychyliła się naprzód, prężąc szyję, jak łódź rwana odpływem pręży linę kotwiczną. Zdały się rwać ją za sobą oczy, napiętemi skrzydłami brwi lecące w nieskończoność.

- Co widzisz?
- Co widzisz?
- Widzę śmierć bogów,- szepnęła głowa złota - a krążące w promieniu jej oddechu pszczoły, padły nieżywe.
- Śmierć bogów?
- Śmierć bogów?
- Kiedy?

- Kiedy?
- Kiedy zwątpią o sobie?
- Kiedy zwątpią o sobie?
- Kiedy zwątpią o sobie?
- Tak. Kiedy zwątpią o sobie.

.... Głowy umilkły. Wtuliły się głęboko w ramiona i przylgnęły twarzami do siebie, jak pisklęta jastrzębie, nagie i bezlotne, gdy na gniazdo wysokie nie wróci matka ustrzelona przez łowca, a drzewo kołysze się coraz mocniej, a noc idzie i mgła zimna siompi....

Właśnie zaś stało słońce na wysokiem południu. Skwar prażył. Na dołach głosy umilkły,- rówień stała w pyle słonecznym cicho ~~cicho~~ jak mara senna. Tu blisko krzaki maliniaku i skoruszy drzemały zwiesiwszy liście, niby żeńcy odpoczywający na połedeń. Tylko w podszewce traw, nieśmiało, by nie zbudzić śpiących, ćwierknął ówdzie konik polny, próbując gęśli na wieczorną muzykę.

Trygław począł biadać:

- Biadaż mnie bogu trygławemu!
- Biadaż mnie bogu!
- Biada!
- Rosnę na krawędzi dwóch przepaści. Wiater głębin mną trzęsie.
- Podemną wieczne mroki głodnej otchłani. Bezdeń... bezdeń...
- Przedemną wieczne skwary pustyń bez końca. Bezkres...bezkres...
- Wokół mnie radość - a niemogę się radować.
- Wieczność mi kark ugina. W groby patrzę - a nie mogę płakać.
- Wieczność mię bezlitosna wlecze u swej osi nieścigłej. Niemasz wytchnienia... Wiem czego nikt nie wie - a niemasz dla mnie nadziei.
- Biadaż mnie bogu!
- Biada!
- Biada!
- Jakże szczęśliwym jest człowiek!
- Jakże szczęsliwym!
- Jak szczęśliwym!
- Twór jedniodniowy kręci się w słońcu,- złuda mu bajki prawi,- nadzieja kołysze do snu. Śmiech nie wie o swym końcu,- płacz ma swój kres. Bo kiedy zejmie go żmuda, chroni się pod skrzydła śmierci.
- Bo kiedy zejmie go żmuda, chroni się pod skrzydła śmierci...
- O! skrzydła śmierci...

. . . .

- O ciche, ciche skrzydła śmierci...

ą ą . . . .

Tak biadał Trygław, a w mowę wpadały mu cicho, zrzadka - głośniej, coraz natrętniej - głosy jakieś i szmery. Zbudziła się gąszcz maliniaku i poczęła łyskać srebrną podszewką liści. Odżyła ściana lasu nad rąbaniskiem; zaniepokoiły się smereki; - nachylając się w prawo i w lewo, kładły na sobie dłonie zielone: "coś będzie, coś będzie".

To gdzieś o mil sto, o dwieście, kłótnię wszczęły wiatry, Chwist i Pochwist, bracia nienawistni, choć z jednej matki rodzeni. Pochwist po stepie chodził, a dogadywał, a pośmiewał się. Chwist siedział plecami odwrócon,- niesłuchał niby, niecierpliw przecie ziemię stopą trącał, w palce gwizdał. Aż począł łajać jąkała sobie na biedę. Zaniósł się Pochwist od

śmiechu, step obiegał, skakał przez jary. Wstał Chwist gniewny, ryczeć począł, ziemię grześć...

Przetwarły się wrota niebios; ojciec Perun pokazał twarz złotą. Wiatry na chwilę ucichły. Z wrót niedomkniętych wymknął się Siompiec, boże dżdżu drobnego drobnego, chłopię w koszuli długiej, mokrej od pasa, o włosach jak len obmokły. W ręku trzymał pajdę chleba czarnego, pozłoconego miodem. Szedł se rad, chleb zagryzał, ziemi się przyglądał. Obaczyła się matka Słota. Zabiadkała: "ludzie na świecie!" – wybiegła z wrót niebieskich. Za nią biegł w ślad plugawy pies, Pluta. Obejrzał się Siompiec, począł uciekać w trząski. Potknął się, upadł, rozbeczał, chleb upuścił z ręki. Rozeszła się woń razowiny i miodu. Poczerniały role, zapachły łąki... Słota dopadła chłopię za koszulę, na kolano podniosła, splaska po zadku – raz – dwa – i wziąwszy na ręce zawróciła do wrót niebieskich. Tu wepchnęła je do wnętrza i założyła zaszczepkę. Teraz zawołała na Plutę. Ale pies podgiąwszy ogon umykał co tchu chyłkiem przez żleby i jary. Aż zbiegł na równień i począł psocić. Chłeptał błoto po drogach, lał męt w strumienie, oszczekiwał wozy jadące, spędzał z pola trzody i pasterzy...

Matka dżdżów i wiatrów stała chwilę niepewna, nasłuchując. Swar synów podniósł się na nowo. Rozłożywszy ręce zarzuciła na głowę chustę szarą, opasała się zawiązawszy końce na plecach, i bieda poczęła zasnuwając jak pająk tło lasów ciemnych oponą promienistych tkanin. Świat zczerniał. To Chwist schylił się po tarczę, podniósł, pół nieba zasłonił, siekierą po niej tłukł, skry krzesał. I następowały na siebie bohatery, gniotąc lasy pod stopą, wiry strwożonych liści pędząc, świat mrocząc...

Trygław słuchał..... Głowy jego podniosły się na długich szyjach, jak węże wstające na głos piszczałki. W źrenicach sześciorga oczu zwróconych ku sobie, to migały to gasły, jak żar na wietrze, nagłe iskry myśli niespodzianych... Ty?- CO?!- Ty ?- Ja..... Zwarły się wargi w pocałunku.

Dźwignął się bóg...

A już też Pochwist wstępował na rąbanisko, cofając się. Skłębił się maliniak, zczerniał, zasrebrzał, jak fala morska. Smreki rzuciły się do ucieczki, rwąc stopy wrosłe w ziemię, rzucając na powietrze beznadziejne ramiona. Bór jęczał. W rozwartych na ścieżaj wierzejach niebios stał Perun, od stóp do głów zakuty w zbroję złotą i ryczał: "Sam tu psiewiary! Sam tu psiewiary!" Ale głos nieba głuszyły głosy ziemi, – łkanie i rety boru, śmiech Pochwista, jak rżenie tabunów koni gnanych pożarem stepu... A w tę wściekłą muzykę wpadały z dołu wtórem basu łom lasów, miarowy krok i sapanie Chwista, jak sapanie miechów dmących w kuźnie piekielne... Straszliwy drwal następował coraz bliżej, kładąc las przed sobą. Już, już miał wyjść. Pochwist skoczył, odwinął się i śmignął siekierą. Świecące ostrze przeleciało świszcząc nad rąbaniskiem. Zygnął snop krwi. Głowa złota zaświeciła na kirach chmur i poleciała przez strop niebieski wlokąc włos długi za sobą, jak gwiazda obłędna...

Zatrzasły się wrota niebios. Zcichło. Las skamieniał... Wichry przerażone zapadły w czeluście podziemne i uciekały skomląc. Dygotało tylko serce ziemi.

A już też, migając białemi stopami, nadbiegła matka Złota; obejrzała się, załamała ręce nad głową i lamenty swoje rozwiodła.

II.

W uboczy upłazu Trygław przystanął i pojrzał ku dołom. Kxx kxxxxxxxx
Pod krawędzią chmur widać było dziedziny drzemiące, nad któremi wisiało niebo niskie i ciężkie. Pojrzał w górę i począł iść znowu, kierując się ku grani, na której leżał ciemny obłok.

Mówiła głowa do głowy:

– Dokąd mię wiedziesz – kierując się w stronę gdzie leży ciemny obłok?

– Wiodę na śmierć, wiesz o tem.

– Głowę złotą wichry urwały a żyje.

– Milcz. Głowa złota umarła. Lata po nocach gwiazdą obłędną, wiejąc za sobą włos płowy, – skrzydła jej zamiecie meteorów. Co noc na łuku swych dróg schodzi niżej nad widnokręgiem; jutro zapadnie w przepaść niewidzialnych przestrzeni.

– Na łuku swych dróg, w przepaści niewidzialnych przestrzeni myśleć bxxx będzie nieskończoność i beznadzieję wieczności.

– Skąd wiesz że w urwanej głowie nie zgasła myśl?

– Skąd wiesz że jest przeciwnie?

– Skąd wiesz że nie zgasł ból?

– Skąd wiesz że jest przeciwnie?

– Wiem że nie siedzi tu już na tem ramieniu, kruk złowieszczy i nie będzie sączył w serce trucizny.

– Głowę złotą wichry urwały, w sercu zostałx xxxxxxx jad trucizny.

– Głowę złotą wichry urwały, w sercu została pamięć. Tyś jest źródło pamięci. Dlatego też musisz umrzeć.

Trygław ponaglił kroku.

W powietrzu mżyła, drżąc wilgotna mraka. Ociekały nią igły kosówki, obmokła darń upłazu chrzęściła szrenią. Mgły rude włóczyły się po zboczach, wisiały nad doliną, spadały na lasy drąc się na drzewach, legały pijąc wodę na stawach. Pod ich niską powałą ziemia przylegała ślepa i głucha. Zrzadka tylko tu i ówdzie, z rozkurzonego obłoku spojrzała czuba wierchu przymrożonego śniegiem. Woń mraki i mokrych śniegów dyszała w powietrzu.

Trygław wszedł w chmurę. Tuż nad jego głową zakrążył xx świerkając wróbel skalny i zapadł w mgłę.

Grań zasuta złomami skał pięła się zwolna w górę ku niewidzialnym szczytom. Zbocza jej osuwały się w głębie niewiadome, ginąc w sinej toni mgieł jak pod wodą. Przed wędrowcem wynurzały się ze mgły nagle, niespodzianie, skały samotne, posępne, niby olbrzymy idące naprzeciw. Trygław szedł i szedł.

I pytała znowu głowa srebrna: Dokąd mię wiedziesz?

– Wiodę na śmierć, wiesz o tem.

– Ale gdzie, ale gdzie?

– Patrzę miejsca straconego, któreby ukryło wstyd i śmierć.

I szedł dalej – aż stanął. A było to siodło grani, z którego rzucał się żleb dziki i ciemny w przepaść.

Głowa brązowa włożyła w usta zgięty palec i gwizdnęła po trzykroć... Nie odezwało się nic... Nie zacupnął cap wartujący, nie posypał się piarg z pod spłoszonego kierdela. Orzeł nie zaszumiał, świstak nie świsnął... Było tak cicho, że zdało się słyszeć szmer mgły ciągnącej...

– To miejsce jest puste, rzekła głowa brązowa.

Odrzekła głowa srebrna: Co mówisz? Czyli nie widzisz, że miejsce to roi się stworzeń żywych?... Oto pod nami toń morza. Na jego falach kołyszą się płazy olbrzymie, wyciągając szyję wężowe o głowach podobnych xxxxx strusim... Spójrz pod nogi. Oto tę rafę koralową, wyłonioną nad poziom wód, obsiadły ptaki-jaszczury. Suszą na wietrze szare błony swych skrzydeł; zielone łby jaszczurze pokładły na sobie, drzemiąc... Okryły rafę jak pleśń szara. A oto lecą chmurą drugie, szukając miejsca spoczynku. Śpiące ptaki-jaszczury unoszą głowy, kłapią zębami, szczekają jak psy...

– To mgk gra mgieł wywołuje ci przed oczy widma rzeczy niebyłych.

– Albo nie wiesz, że niema widm, któreby nie były? Gry mgieł, majaki wód, omam pustyń, zwidy ponocne, sny, przestrachy dzieci, szaleństwa szaleńców, wszystko to są cienie, które z dalekości czasów rzucają rzeczy co minęły. A co dla ciebie jest widmem, to w mojej boskiej pamięci jest żywem i obecnem.

– Opuściłeś ołowiankę pamięci twojej zbyt głęboko i zaryła się w iły prabytu.

– Prabytu? To było wczoraj. Nie!, dzisiaj rano. Nie pamiętam abym spał od tej pory. Oto pod stopą naszą chrzęszczą muszle morskie. Słońce zaledwie miało czas skamienić xxx namuł, w którym zaschły. Oto na tej skale odpoznasz ramiona koralowych krzewów. A tu, patrz, ślad ten wyżłobiły wargi morza, a dziś rosa mgły przywróciła mu świeżość pierwszego pocałunku.

– Wskrzesiłeś życie tajemne tej okolicy samotnej. Miejsce to ożyło. Chodźmy dalej.

Przez granie wysokie, przełęcze upadłe, stoki strome i urwiste, szedł Trygław, nie zniżając się zbyt ku dolinom, by się nie natknąć na stwór żywy. Ale i tu, na tej wyżynie, ścigało teraz natrętne życie omamem swoim. Zdało mu się że podpatruje go ze skały, podsłuchuje ze mgły. Głowa srebrna milczała; ale myśl jej ryła się wciąż w głębię ziemi, wierciła skałę jak skałotocz, sączyła w serce niepewność. Nieraz potknął się Trygław na zwidzie płazu pełznącego mu przez ścieżkę, nieraz noga omylona uskoczyła w bok, aby nie ukroczyć z kamienia w marę wód przepastnych, pod których mamiącą powierzchnią wiły się pnącze koralli i czaiły [illegible] macki potwornych głowonogów. Wtedy wstrząsał gniewnie barkami, aby obudzić głowę srebrną ze śnisk przed wiecznych i dobyć ją na powierzchnię bytu. Wszakże zrozumiał, że nie znajdzie już samotni w tej krainie oszołomionej omylnych mamieni i zatęsknił ku pustkom tych wiernych skał, które na zaczyn globu międlił sam Stwórca w dłoni swej świętej w pierwszym dniu stworzenia. Wiedział, że nieopodal już poczynał się granitowy trzon Wielkiego Wierchu; poznał go, gdy z rozgonu mgły wychylił się na chwilę czarny łuk grani. Aby tam dojść, trzeba było przekroczyć dolinę, na której rozsiadła się hala, głośna latem głosami trzód i pasterzy. Dziś było cicho; jesień wygnała trzody do dziedziny, a mokwa trzymała strzelców

ława. Trygław uniósł się ostrożnie, rozgarniając mokre gałęzie kosówki. Było cicho; mgły czaiły się zwolna, jak zwierzęta trwożliwe idące o zmroku do wodopoju. Drzemała w ciszy dolin tajemnica. Trygław stąpił niżej. Głowa srebrna rozwarła niespokojnie błędne oczy, spięła się na szyi i nadęła policzki, jak ten, co ma zanurzyć się pod wodę. Spojrzała głowa brązowa i wykrzywiła twarz złym śmiechem. Przez swawolę, nie bacząc już, skoczył Trygław w dół z kamienia na kamień, uwiózł się po piargu i zeszedł na goły upłaz.

A w tem stanął jak wryty...

Wielkie głazy, które widział z góry pod mgłą na hali, ożyły, i poznał w nich stado pasących się wołów. Jedne kręcąc w górę skubały trawę, inne mierzgały spokojnie, stojąc lub leżąc. Chciał uciekać. Ale woły już go spostrzegły i zaczęły prychać niespokojnie. Najstarszy z nich pochylił czoło i zbliżał się, nastawiając ogromne rogi. Inne szły za nim zbite w gromadę, ciekawe a niepewne.

— Dobrze tak, myślał Trygław,— niech uderzy. Położę go kopnięciem w brzuch, a potem pobiję i inne; kiedy zaś nadbiegną pasterze z krzykiem i dzwonieniem zbyrkadeł, stępię i ich także i uczynię z tego miejsca pustkę...

Lecz stary wół, zbliżywszy się, podniósł głowę i patrzał pełen dziwu. A odwróciwszy się, oznajmił coś przeciągłym rykiem swojem stadu. Woły zaczuły boga i poczęły porykiwać cicho a tkliwie, jak porykuje krowa do cielęcia. A podszedłszy blisko poklękały.

On stał oblany rumieńcem, pełen wstydu...

Oto stoi przed temi bydlętami ubogiemi, jak koń zgoniony, bokami robiący... Stoi poczwara dwugłowa— ni, mu ni strach— niepodobny do stworzeń ziemskich... Potężny a niemocny;... bóg-żebrak,—szczwana zwierzyna, — stary niedźwiedź bezzębny, cap okulały, szukający miejsca straconego na umarcie... oto pokłoniły mu się te zwierzęta jako bogu... a głowa złota lata po nocach gwiazdą obłędną,— a głowę srebrną niesie na zatracenie, aby zabił w sobie boga. Zali przystoi mu hołd bogu należny? .. Czuł jak gdyby dźwigał na sobie purpurę majestatu podartą na strzępy, a palce jego drżące zgarniały resztki łachmanów, by zakryć niemi wstyd żebraczej nagości.

I stał tak ze spuszczonemi oczyma, nieruchomy jak posągi świątyń w oparach znoju jak w dymie kadzidełka, widny zdala niby słup dymu na wietrze zgaszonej,— a woły klęczały modląc się do niego.

Tedy rzekł do nich: Czego żądacie, o woły ?

A one rzekły: Żądamy być pobłogosławionemi z ręki twojej, z ręki boga.

— Na cóż was przeżegnam? Toć nie na radość rui i licznego potomstwa, biedne trzebieńce?...

— Nie dla nas radość rui i potomstwa.

— Paszę macie dostatnią i człowiek dba o was.

— Trawa jest dobra.

— Czybyście chciały przeciwić się przeznaczeniu? Nie wiecież, że kiedy wygładzą się boki wasze, pójdziecie na rzeź?

— Wiemy o tem.

— Czegoż się więc spodziewacie?

– Niczego się nie spodziewamy. Chcemy być pobłogosławionemi z ręki boga.

– Czyli mniemacie, że po śmierci czeka was żywot drugi?

– Nic nie mniemamy. Chcemy być pobłogosławionemi z ręki boga.

W Trygławie ścisnęło się serce. Skłonił łby smutne na piersi i wyszeptał cicho: Z czyjejże ręki pobłogosławionym będzie bóg? – A podniósłszy dłoń, pobłogosławił woły. One zaś wyciągnąwszy szyje, patrzały za odchodzącym milcząco, aż zniknął we mgle.

Wtedy dopiero, kiedy stracił je z oczu, porwał się Trygław i biegł pocwał co sił, póki nie poczuł pod stopą skały macierzystej, skały wiernej, twardej jak stal i jak stal jałowej. Tu odetchnął. A potem jął wstępować po ciemnych krzesanicach Wielkiego Wierchu....

. . . .

Godziny mijały, a on szedł wciąż, pnąc się w górę, pod mrokiem mgieł smutnych i ciężkich, leżących na turniach i przepaściach. Raz tylko, na chwilę, odemknęły się mgły i ukazały zjawę cudowną: na płacie bladego błękitu zajaśniał szczyt Wielkiego Wierchu, grot srebrny strzelony w niebo, śnieżny, wyniosły, samotny, jak myśl wysoka, wpięta w wieczną, obojętnej, mroźnej pogodzie nad pomrok, troskę i zamęt...
A potem znów mgły ślepe i smutne, świat w śnisku ciężkiem, oddech zdławiony dyszących przepaści, skał widma, ścieg nikły perci straconej...

Już też zwojować zaczęło zimno stref wysokich. Mgła dymiąca z dołu krzepła w śnieg, a śnieg oblatywał ciemne czoła turni jak rój myśli niespokojnych, bezsennych... Podnosić się jęły wiatry wyżynne. Zrazu gwizdały tylko cicho u stóp wędrowca, niby sumienie skał,– potem biegać zaczęły pogwizdy po zębach i wyrwach grani... Wreszcie w nagłych, niespodzianych porywach, wezbrana fala wichru wbiegała z lamentem płaczek, rwących włosy, szarpiących piersi, i zapadała z jękiem w przepaście. Albo znów darła się w wyrwy i załomy z psim skowytem i świstem biczów, smagając śnieg do tańca.

Tedy ozwała się głowa srebrna, wołając, aby przekrzyczeć wiatr: – Dokąd mnie wieziesz?!

– Mów głośniej – wołała głowa xxxbxxx brązowa – nie słyszę cię w szturmie wichrów.

– Dosyć, dosyć! – wołała głowa srebrna głosem trąby, jaką opowiadają się we mgłach zgubione okręty; – śnieg mnie ślepi, wiatr dławi,– chcę spocząć! chcę spocząć! –
A w ciemnych żlebach i stromych kominach wiatr łopotał głucho, jak w czeluściach starych, opuszczonych dzwonnic ślepe sowy wypłoszone blaskiem łuczywa.

– Ha! ha! zbudziło cię niebożątko! – chichotała głowa brązowa; – Wicher uczy cię śpiewać. Masz piękny głos,– rycz dalej!
Ale już wnet, owinąwszy grań, Trygław uniżył się łęgo zboczu i zeszedł w ciszynę.

Była dolina jako połów góry, ogromny lej skalny zasuty złomami głazów. Po zboczach siedziały turnie posępne. Mgciła kurniawa. poprzez mętwę majaczył na dnie staw ciemny, jak kałuża ciemnej krwi.

Rzekła głowa brązowa: Zapuść na tem miejscu sondę pamięci twojej na sto

tysięcy lat w głąb... Co widzisz?

Rzekła głowa srebrna: Widzę lej skalny zasuty złomami głazów. Zbocza obsiadły posępne turnie...na dnie majaczy staw ciemny, jak łacha zakrzepłej krwi...

Rzekła głowa brązowa: Zejdź jeszcze głębiej drugie lat sto tysięcy... Co widzisz?

Rzekła głowa srebrna:... Lej skalny... skały posępne... staw...czarny jak krew...

Rzekła głowa brązowa: Tu jest ojczyzna twoja. Tu kres.

Rzekła głowa srebrna: Pozwól że zstąpię jeszcze głębiej.

Ale głowa brązowa rzekła: Nie. Nie kuś duchów czasu. Dwieście tysięcy lat milczenia – to dosyć. Jest dość cicho.– Tu podrywając się [illegible] z turni, począł Trygław obmacywać jej boki.

– Dlaczego macasz tę turnię? – spytała głowa srebrna.

– Próbuję czy wytrzyma twój cios.

– Mój cios?

– Tak. Jest mocna. [illegible] jej leży na fundamentach globu... Teraz odstąpię na kroków dwadzieścia i [illegible] ścieżkę na piargu... Dobrze... A teraz [illegible] szyję jak czyni trykający się baran; nastaw czoło – a ja poniosę cię pędem nóg na [illegible].

Zachrzęściał szybkimi krokami piarg: – bóg runął o skałę; – szczeknęło krótkie echo... – "Kto tam?" – ozwał się głos z pod ziemi. To zbudził się [illegible], duch skalnych ~~[illegible]~~ postaci.– Trygław cofnął się i nasłuchiwał. Ucichło. "Jeszcze raz", szepnął. Zachrzęściły szybkie kroki po piargu. [illegible]. Zatrzęsła się turnia. "Kto tam"? – ozwał się znów głos podziemny.

– Milcz psie [illegible], kierze piekielny! Jam jest Trygław, bóg,– robię co chcę, a tobie zasię!

Opodal na stoku wypełzły z piargu dwie gały oczu i obracały źrenicami, jak oczy olbrzymiego kraba zarytego w piasku nadmorskim.

Tuś mi!– krzyknął Trygław, – nie widziałeś mię? – przypatrz mi się!– i wypiął zad na niego; – a odwinąwszy się cisnął kamieniem. Oczy wsiąkły w piarg.

Teraz głowa srebrna obróciła bladą twarz ku towarzyszce. Czoło jej opasywała [illegible] krwi: – Nie mogę już, – szepnęła.... Głowa brązowa zgrzytnęła zębami. Dłoń potężna chwyciła za srebrne kudły. Grzmotnęła o turnię raz, drugi, – druga przygniotła z góry ostrym kamieniem. Szczękał/ [illegible] straszliwego kowadła. Rozdarł się krzyk urwany, przeraźliwy, jak kwik źrebca targanego przez wilki... Ruszył się piarg. Grad kamieni hucząc i skacząc [illegible] dołu i chlusnął w staw.

[illegible] się [illegible] rozbitych [illegible]. Ścichło. Na ramieniu boga pręży się i wisi szyja bezgłowa, jak glista przecięta łopatą ogrodnika...

W jej [illegible] mąciła [illegible],...siną [illegible] grad [illegible]. Boga zdjął strach. Pierwszy raz uczuł się sam... Pustka, – ni skąd – ni dokąd... [illegible] się pod nim [illegible], ulękł, sparł się na [illegible], a ująwszy dłonią [illegible] się kikut, okrwawiony koniec wraził w [illegible]...

I [illegible] coraz mocniej, osypując śniegiem drżące ciało boga.

III.

Trygław wyszedł na urwisko nadmorskie. Pojrzał przed siebie, w oddal migotliwej zieleni, – pojrzał pod siebie w kocieł skalny, gdzie w cieniu i chłodzie xxxxxxxxx bxxxxki drzemały boginki fal czekając na przypływ wieczorny i przeciąg wiatrów zachodu.

Po obeschłym brzegu chodził Klituś-Bajduś, chłopię siedmioletnie, bęś bogińki Luli, który śpiącą kiedyś pod skrzelą skały oskoczył Perichor. Klituś-Bajduś buszał się na krzywych nogach po wodzie przybrzeżnej, mamrotał coś do siebie, kreślił patykiem bruzdy na mokrym piasku, przesypywał żwir i drobne muszle, lub straszył wże xxxxx pająki morskie, które uciekały przed nim biegnąc to przodem, to tyłem, to bokiem. Na wodzie drzemała matka Lula, kołysząc sierś miarowym oddechem a senną dłonią popychając ku brzegowi falki drobne, dla zabawy synka...

Trygław patrzał, nachyliwszy się cicho, by nie płoszyć chłopięcia. Ale już w kotle zaczęły się jedna pod drugiej budzić i przeciągać boginki. Lula ocknęła się i zakołysała powierzchnią wód; Kotula pchnęła falę ku brzegowi. Klituś-Bajduś chciał uskoczyć, potknął się, siadł w mokry piasek i zaczął płakać. Woda uparła się pod zwisające ocapy skał: zabełkotały Chłoka i Łykwa. Tedy boginki wyciekać poczęły przez bramę skalną ku morzu, gdzie poczynał się przypływ. Wspięły się w górę Biała i Czarna, spojrzały – i zawróciły w kocioł oznajmiając nadejście Pani... A ona biegła morzem, podnosząc się i zniżając, coraz bliżej, grożąc czarnem łonem, jeżąc spienioną grzywę... Przed nią biegła Łyskoczna, wbiegła w kocioł, sineła w prawo i lewo. Rozstąpiły się boginki. Obieżna i Szyżna zatoczyły krąg czepiając się skał białemi dłońmi. Pani stanęła u bramy; spięła się, wzdarła;... ryknęła Krzywa i Szczelkowa:– a ona runęła w kocioł zalewając go do dna. Boginki rozbiegły się; Skoczna i Trzeszczna rzuciły piany swoje ponad wierzchołki skał... a topiel jak wezbrała tak opadła. Pani cofnęła się: zakołysał się dół czarny po niej;... wpadły weń Kręwa i Pienna. Wrotna i Zwrotna zachłysnęły się wirem, – a potem zbiegły się wszystkie razem i jęły pląsać, wygładzając powierzchnię wód.

Teraz Trygław nachylił się nad kotłem i zawołał w złożone dłonie: Hej fale, słuchajcie!

– Ktoś jest? Ktoś jest? – zapytały fale.

– Jam jest Trygław bóg.

Fale odpowiedziały: Łżesz! Łżesz! – Tyś Trygław bóg? Trygław bóg?!... ha, ha! och, och! – ha, ha! och.

– Na Peruna – jam Trygław bóg!

– Łżesz! Łżesz! – maszli głów trzy? – głów trzy?– głów trzy?!

– Po trzykroć – jam Trygław bóg!

– Łżesz! Łżesz!

Trygław rozpiął koszulę i opuścił ją z ramion. Hej fale! – zawołał,– spójrzcie na mnie! Czyliż nie jestem jako jabłoń obłamana pod ciężarem owoców? Oto na tem ramieniu lewem widno jeszcze trzpień odpadłej gałęzi; – oto na tem ramieniu prawem złamanej rosochy sączy jeszcze sok czerwony... Tu rosły moje jabłka. Jabłka złote i srebrne... Jam Trygław bóg – jam Trygław bóg – jam Trygław bóg...

– Gdzieś zbył głów? – gdzieś zbył głów?

– Gdziem zbył głów?...Gdziem zbył głów?...Wiele gadać... Wiele gadać... Powieść cała...cała powieść;...nie pora...nie pora... Z dalekiej idę drogi... z dalekiej drogi... haj!... Urobione me ręce – uchodzone me nogi... haj! – Jak było? – jak być miało?! – Hej co się działo nie działo....

– Mów – mów! – zkąd idziesz – zkąd? – coś widział – co? – jak było? – Mów – mów!

– Zkąd idę? – zkąd?... z daleka... siódma stąd góra – dziewiąta rzeka... haj!... Zkąd idę? co? nie wiecie? – hyr idzie – bajki się plecie... nie wierzcie [illegible] powieściom...Zkąd idę? mówiłżem już? nie? – z wojny wracam, – wracam z wojny... haj!... Złych olbrzymów ród – zagroził bogom;...jako żywię! – Czarnoboga [illegible]!... Starli się – zwarli się – grzmot – łom!– [illegible] bór... dygocą trzewia gór... Haj! – Poszły jabłka – wichry jabłoń otrząsnęły... liść suchy wieje... o ziem stukają jabłka... Cóż jeszcze ... Trzebaż gadać?... grad łomi... mąci kurniawa... dygocą trzewia gór...Z wojny wracam! Nie wierzy kto?! – O! – a te kikuty szyj?!... Wietrze łmij!... falo grzmij!... omyjcie otrzyjcie, rany moje, oczy moje – kikuty moich szyj! – Wracam z wojny... haj!... Gdzie?... Ze skalnych gór – gdzie w wiecznej ciszy [illegible]...martwy [illegible]... [illegible] dosz... Zkąd? – z krainy tucz... z krainy mgieł i chmur... Och! – Z dalekich wracam dróg... Z mały [illegible]...gwiazd błędnych wieje [illegible]... O gwiazdy obłędne! – O martwe stawów źrenice! Z wojny wracam – z dalekich dróg... Ja – bóg! Jam Trygław bóg!

– Mówił a fale słuchały wzięte, [illegible] grozy. Gdy skończył [illegible] między sobą szeptać a radzić... Aż rzekły tak: Jest Słowo – jest Słowo – które zna – jeno bóg... Jeśliś bóg – mów! – Jeśliś bóg – mów!... Zali wiesz? – – Jak jest zwan – On, – który był – nim był Byt? – który był – nim był Byt?... On! – Mów – jeśliś bóg – mów – zali wiesz?...

– Wiem, rzekł Trygław. Fale szumiały: Rzecz, co wiesz...

Lecz on milczał. Na otwartych jego ustach zakrzepł głos. Stał pochylony nad czeluścią, grzbiet mu drżał, twarz płonęła. Zdało się że trzęsie nim dźwięk straszliwego imienia, nim z warg upadnie...

– I cóż? I cóż? – pytały fale.

A on czuł jak owo imię podnosi mu się ku gardłu, jak jego rytm znajomy rozpiera mu pierś, niby głos gromu rozpierający się na echach skał, niby rytm spadku rzek ogromnych lejących się w przepaście... Ale daremnie siliła się myśl odnaleźć brzmienia dźwięków. Daremnie napiął słuch, jakby czekając podszeptu z przestrzeni. Na błony uszu doleciało tylko dzwonienie cisz zaświatowych...

Bóg podniósł rękę do czoła a myśl jego szepnęła: Wiem już gdzie cię szukać o Imię!... Jest muszla srebrna na dnie martwych stawów... tam, pod Wielkim Wierchem... Tam szumisz w niej... Przepadło!... nie przypomnę... Zaginęło we mnie hasło bogów;...nie poznają mnie, nie przyznają;...ostałem sam...

– I cóż? i cóż nagliły fale.

Trygław rzekł: Zali nie wiecie o fale, że Imię święte powierzone jest bogom pod siedmiokrotną pieczęcią tajemnicy?... przeto niepewne jest serce moje, czyli mam prawo podać je uszom wód...

– My boginie! – my boginie! – krzyknęły fale; – my pierwszy byt! – pierwszy głos! – pierwszy ruch! – Z nas wyszedł byt, – wyszedł bytu bóg – Jesse widzialny bóg... A wprzód co? – Nic.– A wprzód kto? – Nikt...Jedno On – a

huk mórz! – On – a huk mórz! – Przeto mów – przeto mów! – Jeśliś Bóg – mów!

– Powiem... rzekł Trygław. Tu legł na skale i zwiesił łeb nad czeluścią... Wybiegły Skoczna i Wyskoczna – okręciły się, rozgoniły, odbiły;... skoczyły, wyskoczyły – na skałę, nad skałę – i chwyciły w skoku Słowo z ust boga.

– Co?! – co?! – zawołały i opadły.

– Powtórz! Powtórz! – zadudniła toń. Wody rozkołysały się i wyrzuciły znów w górę; – zarzuciły ramiona na szyję boga, by odebrać odeń Słowo; – ale nie wytrwały i lunęły w dół. – Co? co? – zaszemrało po skale.

Teraz zawrzały i zmąciły się gniewne wody. Jeszcze raz! – jeszcze raz! – zasyczały.

Toń wzdęła się, zachybotała, podniosła. Na niej, jak na tarczy wspięły się Zwyrtna i Smyżna; przylgnęły do skał, wybiegły, – przywarły... a potem odpadły od ust boga... A!... a!

Toń opadła. Fale zapieniły się, zaszeptały, podając sobie Słowo tajemne... Jestli to?– Jestli nie to? * Któraż wie? – Nie wie nikt.– Długo chwiała się toń zaszeptana... Szmerna i Obieżna krążyły kołem pytając: Któraż wie? – Nie wie nikt.– Wreszcie rada ustała. Boginki rozstąpiły się kręgiem, czekając na coś, co będzie. Ciekwa i Mokwa uwisły ciekawe na błyszczących ścianach skał... Na pośród kręgu wyszły Klękwa i Jękwa i wybiły kolanami wielki czarny wądół. W ziejącą czeluść weszły, trzymając się za ręce, Głębna i Mroczna... Kocioł zaległa cisza. – Wtem zamigotało w czeluści... Głębna i Mroczna wyszły zwolna, prowadząc pod ramiona najstarszą z boginek morza, Cichą. Szła, a za nią wlokły się pasma srebrnych włosów. Odstąpiły Głębna i Mroczna; wądół zamknął się pod niemi; a Cicha stała na powierzchni nieruchomych wód, obróciwszy białka oślepłych oczu na wschodzący księżyc... Przybiegły ku niej na cichych stopach Zwyrtna i Smyżna i szepnęły jej w uszy Słowo tajemne. Ona położyła białe, drżące palce na obrusie wodnym, i milczała, patrząc w księżyc... Raz jeszcze nachyliły się boginki do jej uszu. Mocniej zadrżały jej palce – skinęła głową przeczące. Boginki nastawały jeszcze i pochyliły się ku jej bladym ustom by usłyszeć odpowiedź. Było tak cicho że słychać było krople spadające ze skał obmokłych. Cicha otwarła wreszcie usta i szepnęła: –Nie pomnę. – Otwarł się ciemny wądół, zbliżyły się Głębna i Mroczna, i wszystkie trzy zapadły pod wodę...

Ruszyły się fale i jęły szemrać a szeptać: Nie wie nikt – nie wie nikt; – wstyd! – Rzekł Słowo – rzekł Słowo – któż wie? – Onoż to, albo nie? Tak – nie, tak – nie... Wstyd. Łże – nie łże, łże – nie łże?... Spytajmy czego chce...

Podniósłszy w górę białe ramiona rzekły fale: My, fale – córki mórz,– pytamy cię, czego chcesz?; – mów! – Czego chcesz? – mów!

Rzekł Trygław: Hej fale! słuchajcie... Z wojny wracam... wracam z wojny... Ręce moje ukrwawione – giezło moje uznojone... Upierzcie mi giezło!

Daj sam tuł – daj sam tu! – zadudniły fale.

Trygław podniósł ramiona, zoblókł z siebie giezło i rzucił w dół. Spłynęło po ścianie jak płachta mgły... Skoczyły Skoczna i Wyskoczna, – chwyciły w lot – cisły w wodę. Zakotłowało. Na białe giezło rzuciły się

Kręćwa i Pienma, przypadły Zmiąca i Wrąca; jęły rząć, prać, rwać. Pozazdrościły inne,- zbiegły się - skłóciły - stłoczyły. Stał się ścisk, war, mąt. Podkradły się Zwyrtna i Smyźna, chwyciły za giezło i jęły uciekać. Rozpłakała się Płaczka, zachichotała Smieszka, - łajać jęły Kłótwa i Brzechwa. Inne pomknęły w pogoń. Skoczyły Skoczna i Wyskoczna, - skinęły na wiatry... Przypadł Powicher, spadł w środek kotła, rozbił, zakłębił, i odrzucił fale na skały... Krzyknęły Krzykwa i Szczekwa. Odrzucone fale runęły w wądół wybrany przez wiatr. Przysiadły Powichra, lały mu wodę w gardło gniotły, topiły... On się rwał, wierzgał, ryczał, śmiał się;... Łojały i śmiały się fale. Nad zgiełk i war skomlał kędyś płacz dziecka. Tołkał ze strachu Klituś-Bajduś. Huśtała go i tuliła matka Lula: no - no,... no - no!... Na dalekość mórz i lądów głosiły się, powstawszy, dmąc w surmy, Wyja i Psia-Szgja.

Trygław stał na skale nagi i drżący, czerniąc się a srebrząc w księżycu, jak cień buka odartego przez wichry z gałęzi i liści. W kotle cichło. Powicher uciekł. Skoczna i Wyskoczna chwyciły wyrzęte giezło, wiały niem chwilę na wietrze i wyrzuciły na skałę. Zachodzący księżyc nie dosięgał już dna ciemnej czeluści; rozbłyskały tylko w jego srebrze tu i ówdzie piany skaczących fal. Wreszcie opadały piany coraz niżej na obrus wód, gasły, mierzchły... Na toni zataczały kręgi Mątwa i Kręćwa; tam i sam chodziła Perżycha.

Wtem znowu ozwały się fale:

- My fale, córki mórz, pytamy cię czego chcesz?; - mów!; - czego chcesz? - mów!

Trygław rzekł: Hej fale, słuchajcie! Z wojny wracam - wracam z wojny... Ręce moje ukrwawione - nogi moje uznojone,... umyjcie mi ręce, nogi.

- Chodź sam tu - chodź sam tu! - zadudniły fale.

Trygław dzierżąc się ścian oślizłych, spuścił się stromą rozłupą turni kęs dołu i usiadł w krześle skalnem bliżej powierzchni wód... Przybiegły Płukwa i Chlupwa i myły mu ręce, nogi... W kotle było już ciemno. Szeptały tylko jeszcze Sykwa i Szmerna; pod ocapem skał załopotały ówdzie Cmokwa i Łykwa. Z podwodnej jamy wyszła cicho wstydliwa Lizawa, bojąca się śmiechu sióstr, - i jęła lizać zielone głony skał...

Raz jeszcze ozwały się fale sennie i cicho: My fale, córki mórz, pytamy cię, czego chcesz - mów!, czego chcesz - mów!

Głosem cichym i sennym szeptał Trygław: Hej fale, słuchajcie! Z wojny wracam - wracam z wojny... Dusza moja zasmucona - głowa moja utrapiona... Utulcie mię do snu...

Wtedy Lula poczęła lekko kołysać ciemną tonią i nucić cichą kołysankę wód: lu-lu, lu-lu...

Trygław usnął. Od świtania poczęło szarzeć niebo...

IV.

Idąc lasem bukowym wyszedł Trygław na leśną polankę. Tu stał domek schludny a na bieli ścian czerwieniły się w opłotkach wysokie malwy i gorzały słoneczniki.- Na polance pasła się koza uwiązana u kołka. Zaczuwszy boga zbliżyła się w kornej postawie.

– Azali tu mieszka pustelnik Bożywój?
– Tak, panie, – tak baczą nań ludzie.
– Jestże on tak mądry jak hyr idzie?
– Tego niewiem, panie. Dla mnie jest głupi bo nie je trawy.
– A mniemujesz li po nim że znalazł szczęście? – bo tak głoszą.
– Tak myślę, panie. Ma ciepłą stajnię i mnie kozę; czegóż może potrzebować trzeciego?
– Ja tego niewiem, rzekł Trygław, i właśnie przyszedłem go o to zapytać.
Koza zamyśliła się: – Myślę że to będą słodkie ziarna słonecznika, których mnie wzbrania.
– Może to być. Ale idź i powiedz mu, że przyszedłem i chcę z nim mówić. Boję się bowiem, że gdyby mię ujrzał niespodzianie, ucieknie. Tak bowiem zwykli czynić ludzie.
– Czyliż zapomniałeś panie, że człowiek jest nietylko trwożliwy, bo się boi bogów, czego nie czynią zwierzęta, ale też i głupi, bo nie rozumie mowy zwierząt? Ale spuść mię z kołka a ja ci go tu nagonię. Nie pokazuj mu się tylko odrazu.
Trygław skrył się za krzaki, a koza, przeskoczywszy opłotki, wspięła się do kwiatu słonecznika.
– Pójdziesz dyable! – a kysz! a kysz! – odezwał się głos z chaty, i we drzwiach ukazał się Bożywój, z księgą pod pachą, i jął odpędzać kozę. Ona jednak, drocząc się z nim, biegła w podskokach, wiodąc go ku miejscu gdzie ukryty stał bóg.
Teraz odezwał się Trygław szeptem cichym i słodkim, jak szelest liści: Poniechaj kozy a zbliż się tu, dobry człowieku! Nie bój się: jam jest bóg łaskawy który nie uczynię nic złego.
– Kto mię woła? – zapytał zdziwiony Bożywój; – czyliż w istocie bóg jaki przyszedł nawiedzić chatę mędrca?
Trygław ukazał twarz z krzaków. Ale pod mędrcem zadrżały łydki i podkasawszy długą suknię jął uciekać. Zabiegła mu drogę koza. Ośmielona obecnością boga nastawiła rogi i szturkła go w brzuch, raz i drugi. Rad nierad musiał zawrócić. Już też i Trygław wyszedł z gąszczu, a trzymając na przychylonej dłoni wielki szafir, podchodził zwolna, jak pasterz wabiący garścią soli płochliwe cielę.
– Kto jesteś, straszna poczwaro? – zapytał Bożywój głosem drżącym, zasłaniając się z tyłu dłonią od uderzeń kozy, a niepewne oczy obracając to na twarz boga, to na błyszczący kamień czarnoksięzki.
– Jam jest bóg Bezhław, który nie uczynię nic złego.
– Z którego rzędu i z której gromady bogów pochodzisz? – zapytał już ośmielony Bożywój – a chwyciwszy nagłym ruchem za szafir, schował go w zanadrze.
– Nie wiem o co pytasz, rzekł Trygław. Bożywój uraził się.
– Albożnie czytałeś ksiąg dziewięciora Bożywoja? " o naturze bogów i o tem, czego nikt nie wie"?
Trygław uśmiechnął się. Nie wiesz li, że bogowie są niepiśmienni? – rzekł. Bożywój rozwarł szeroko usta i oczy. Nie myślałem o tem,– wyjąkał; – będzie to przedmiotem dziesiątej księgi. Ale teraz rozumiem; pewnieś nawiedził, panie, dom mędrca, aby zapisał prawdę twoją dla ludzi. Mów prze-

to, a ja będę pisał; ty położysz tylko na piśmie znak twojej ręki, na świadectwo. Tu Bożywój usiadł na ziemi, położył na kolanach rozwartą księgę i ujął pióro tkwiące w małej tykwie, wiszącej mu u pasa.

Ale bóg sprzeciwił się. Znak ręki mojej położę na czemkolwiek zechxxxxx cesz, jeśli to miło,- tu położył palec na księdze i przedziurawił ją na wylot; z kart poszedł dym, jak pod dotknięciem żaru,- ale nie przyszedłem uczyć, jeno uczyć się od ciebie. Powiadają, żeś posiadł mądrość ludzką. Chcę poznać tajemnicę szczęścia ludzkiego.

Bożywój zerwał się; księga i pióro upadły na ziemię. Jak mógł szybko wygramolił się na wielki kamień, leżący obok, a stanąwszy na nim rozpostarł ręce i zaczął wołać, jak kogut piejący na wschód słońca: Świecie, świecie! słuchaj świecie! Oto bóg przyszedł do chaty mędrca, aby podziwiać się mądrości jego. Świecie, świecie! Przyszedł bóg, jako jeleń przychodzi do krynicy aby napić się wody. Świecie, świecie! słuchaj świecie! - Tu, skiełznąwszy się po kamieniu na trawnik, począł Bożywój chodzić tam i sam, mrucząc coś do siebie, chwiejąc głową, aż urytmiły mu się samochcąc ruch i mowa; wziął się w pas, przechylił głowę, jął podskakiwać na jednej nodze a przytupywać drugą, jak cietrzew w tańcu,- a pohutnywał sobie: "aśta drum - aśta drum!"

Ażtu, kiedy podniósł głowę, patrzy, a tu bóg wpatrzony w niego trzyma się pod boki, przydeptuje jak cietrzew w tańcu a pohutnywa sobie pocichu: "aśta drum - aśta drum!"

- Co czynisz, panie? - zawołał Bożywój łapiąc się za brzuch od śmiechu.

- Mniemałem, że uczysz mię gestu szczęścia, i starałem się czynić, co ty czynisz.

- Może to być, może to być, rzekł Bożywój. Jest bowiem radość, która zstępuje z serca do nóg, i jest taka, która wstępuje z nóg do serca. Ale teraz usiądźmy, abym cię mógł nauczyć, o co pytasz.

Usiadł tedy Frydław na trawie, a Bożywój usadził się naprzeciw na wysokim kamieniu, aby być bliżej twarzy boga, i jęli tak uradzać:

- Azaż powiedziałeś panie, że chcesz poznać istotę szczęścia?

- Powiedziałem, że chcę poznać szczęście ludzkie. Cóż ty bowiem możesz wiedzieć o szczęściu bogów? Jest ono tak wielkie, że człowiek ani go pojąć, ani nawet nazwać nie zdoła. Ucz więc, czego uczyć możesz.

- Jakby do tego przyszło, możebym wydołał czemuś więcej. Na dowód napiszę o tem księgę jedenastą. Ale teraz ograniczę się, jakoś rozkazał.- Imprimis distinguendum est: chcesz li poznać to, co ludzie mienią być szczęściem, albo li to, co szczęściem jest naprawdę?

- Miałożby miano nie odpowiadać rzeczy? Możeż to być, aby ludzie nadając czemuś miano, nie nazwali tego właśnie - ale coś, co tem nie jest?

- Ludzie nadają miano pozorom rzeczy, bo istota zamknięta jest dla głupich.

- Skoro nadają miano temu co nazywasz pozorem, to pozór musi być dla nich istotą. Alboż głupi nie mogą być szczęśliwymi?

- Szczęście głupich jest omamem, a zatem niczem.

- Nieoszukuj mię oszustwem metafizyki. Mów do mnie uczciwie, jak do swojej kozy. Tak bowiem mówi się do bogów.

- Mirabile est. Napiszę o tem księgę dwunastą. Ale skoro ciekawi cię

szczęście głupców, przeto słuchaj: primo: dobrem najcenniejszem, za którem gonią ludzie bez pamięci i oddają zań wszystko inne, jest potęga i sława. Wieszli co o tem?

- Powiedziano mi, że ludzie najszczęśliwsi na świecie są króle. Postanowiłem spróbować tego szczęścia; zostałem królem.

- Jakże to było?

- Oto tak... Sto mil stąd było ongi państwo króla Popiela. Władca to był potężny, sławny, dufny,- wynosił się że szczęściu jego nikt nie sprosta. Ziemie wszystkie na okół poddanemi sobie uczynił, krom ziemi króla Ziemowita. To jedno go bodło. Wysłał przeto posły z wyzwaniem: ty, albo ja, - dwóch nas na świecie za dużo. Ale by się krew ludu próżno nie lała, niech staną do walki sami wodzowie; dwunastu przeciw dwunastu. Kto w trzechkrotnem spotkaniu ulegnie, ten postrada królestwo, a sam, z powrozem na szyi, odda się w ręce zwycięzcy. Ziemowit, pewny ramienia swych rycerzy przyjął wyzwanie. Ale nie wiedział niebaczny, że przyłbice Popielowych wojów kryły nie ludzi, lecz czartów. Niegdyś, w ostępie dzikim, nalazł był Popiel pomiot czarci ostawiony przez macierę, gdy przed wschodem słońca znagła kur zapiał, którego Popiel zwykł był wozić z sobą na łowy. Czarcięta chowano w puszczy pod strażą czarownika, w klatce żelaznej, na której węgłach położono znak niespodziany boga trygławego, który czarty odpędza. Darmo dyablica chodziła co noc po swe młode, wyjąc w puszczy i wykrocąc drzewa. Na wilczem mleku chowane czarcięta w lat parę urosły i zaprawiene były w rycerskie rzemiosło. Takich to wojów dwunastu posłał Popiel na turniej. Raz się starli, a legli wszyscy Ziemowitowi rycerze. Nazajutrz nikt się stanąć przeciw zwycięzcom nie ważył. Wyszli na harc i na śmierć sami królewicze... Lament poszedł po kraju. Starce padali na miecze własne, mężowie zabijali kobiety i dzieci, by nie szły w niewolę. Młodzieńce tylko kupili się, grożąc że nie dotrzymają królewskiego zakładu. Ale lud bezwodzy niezdolen był stawić oporu. Ziemowit chciał słowa dotrzymać, mniemając że tem ułagodzi dla ludu zwycięzcę. Bosy, z powrozem na szyi, czekał trzeciego ranka - ślepy; by nie widzieć własnej hańby trzonem sztyletu wyłupił sobie oczy z głowy... błysnął świt. Ozwały się surmy bojowe czartów dwunastu. Dwakroć już otrąbiły wyzwanie. Lud struchlał w ciszy śmiertelnej... A wtem, z pod ściany boru, ozwała się surma straszniejsza: zaryczała pierś boga. Jam to stanął za lud Ziemowitowy. Upadł na twarz, martwy, czarci pomiot. Jodłą wyrwaną z korzeniem wymiotłem boisko rycerskie, jako gospodarz wymiata izbę miotłą choiny. Popiel uciekł w popłochu z orszakiem; ale umowy nie dotrzymał i wrócił z wojskiem, by ujarzmić lud bezwodzy. Jam odwrócił koryta rzek, a zawaliwszy skałami wąwozy, wytopiłem stutysięczne wojsko Popielowe. Potem udeptałem na tłok jałowy ziemię zbójeckiego królestwa i posiałem solą...- Pamiętam... te hymny radosne... dzwonów gwałt... pokłony sztandarów. Lud całował stopy moje, gdym stanął, zbawca, na rynku królewskiego grodu, opowiedziawszy się jako olbrzym Wyrwidąb. Ziemowit, błogosławiąc mi skonał, oddając mi królestwo.- Sławne na świecie były czasy króla Wyrwidęba. Ludym okoliczne hołdował, a gdziem dziś wkroczył jako straszliwy zwycięzca, wychodziłem nazajutrz żegnany łzami i błogosławieństwem, jako ojciec i opiekun. Królestwo kwitło i rosło; o dwa morza się rozparło, zwycięzkie, możne, szczęśliwe, praworządne. Imię moje było na ustach wszystkich; stawiano

mi świątynie, wznoszono posągi... A serce moje milczało.... Aż przyszła noc, w której po stu... lat, powraca na niebo gwiazda obłędna, zwana u ludu " głową złotą". Wiesz, że noce takie są najciemniejsze ze wszystkich; wichry w nich wyją, ziemia się trzęsie... Pogasiwszy ognie w domach swoich, ludzie leżą na łożach bezsennych, spotnieli, słuchając trzeszczenia wiązań dachów... Takiej to nocy burzliwej uciekłem z mojego królestwa......

– I nigdyż nie uczułeś panie, nic, gdy ludy mnogie oddawały ci cześć i miłość, gdy świat cały brzmiał twoją sławą?

– Mniej, niźbyś uczuł ty, gdyby ci się wszy twoje, powstawszy, w pas kłaniały.

– To panie, skoro tak, nie trza ci mówić i o drugiej złudzie ludzkiego szczęścia, boś ją sam poznał – o bogactwie.

– Ceną bogactwa jest niedostatek u drzwi stojący. Obfitość, która nie zna ubytku, nie gromadzi zasobów. Skrzynie bogów są puste; trzeba im czego, wiedzą gdzie, idą i biorą.

– A jednak figi suszone we wiankach, które przywożą kupcy ze stron dalekich na targi, są słodkie i pomagają trawieniu – jeśli je kupić można... Bogactwo przecież przynosi szczęście nietylko przez użycie, ale i przez to, że możemy dobrze czynić innym. Czyliż panie, dobrodziejstwa twoje nie przyniosły ci nigdy radośCi?

– Dobrodziejstwo raduje przez to, że dający odbiera sobie wielokrotnie cenę daru w uczuciu własnej wartości; ale o wartości tej stanowi ofiara, a ofiara jest tam tylko, gdzie jest ubytek. Bogowie nie znają ubytku ni ofiary, czy dają garść złota, czy garść piasku.

– Skoro tak mówisz panie, musi tak być. Wszakże jest to tylko jedna strona sprawy. Radość dobroczyńcy idzie nietylko z ręki dającej, ale jest odbiciem radości obdarowanego.

– Możeszli zbudować szczęście twoje na radości, którą czynisz mrówkom? Zatem chodź i wtykaj w mrowiska zdechłe krety. Jeśli to odniesiesz do dobrodziejstw bogów, powiedziałem i tak za wiele.

– Widzę panie, że wielkość twoja i możność jest przeszkodą, abyś mógł zaznać szczęścia przykrojonego na małą miarę ludzką. Ale zda mi się że jest jedno źródło, z którego mogą pić i bogowie. Mówię o miłości. Wieszli panie co o tem?

– I jam tak wierzył, i niebyło nic, czegobym bardziej zawidził człowiekowi. A przecież...

– Dlaczego panie umilkłeś?

– Naszły mnie wspomnienia rzeczy minionych... Chciałem rzec, że i w tem oszukany jestem przez to, iżem nad miarę człowieczą urobiony.

– Rozumiem; impedimentum magnitudinis. Wierzę że dla urody twojej lepiejby się przygodziła boginka jaka, niż nikła ziemianka.

– I cóż ty wiedzieć możesz o boginkach? Mówiłem ci, że m cię nie przyszedł pytać o szczęście bogów, które jest niezmierzone i niepojęte, ale o szczęście ludzi.

– Powiadają , że u Hyperborejerów najduje się ród olbrzymów; tamby się znaleźć miała dziewka dla ciebie.

– Byłem i u Hyperborejów...

– Jakże to było, – opowiedz.

– Było tak. Zładziwszy tramy ogromne związałem tratwę stanąłem na niej sam za maszt, trzymając w rękach płótno żagla, uwiązane końcem u pasa. Przez

dni czterdzieści niósł mię prędki wiatr pod północ; rankiem dnia czterdziestego i pierwszego ujrzałem ląd lesisty i wydmy piasku. Na wybrzeżu stała dziewka, piorąca chusty. Nie zwijając żagla wparłem, tratwę rozgonioną na brzeg, i wraz wyskoczywszy podbiegłem ku Hyperborejceó nim opamiętać się mogła, a uchwyciwszy ją za warkocz, rzekłem: "Rzuć chust y a chodź poigrać ze mną na mchach leśnych ". Odepchnęła mnię, ale poczuwszy pod dłonią żelazne obręczy moich żeber, pobladła. - " Przybyszu nieznany - rzekła, pokrywając trwogę śmiechem - nie jest obyczajem w tym kraju zalecać się w ten sposób". Jam się zawstydził. "Przebacz - rzekłem; - widząc urodę twoją rozumiałem cię być boginką, która nie zna nad sobą prawa i obyczaju nad wolę i ochotę". "My żyjemy tu społecznie - rzekła,- a gdzie społeczność, tam prawo i obyczaj. Ale skądżeś ty, iż nie wiesz co się godzi?" "Jam nieznał nigdy ni ojca na matki, a znajdę wychowały boginki łaskawe w puszczy głuchej"... Teraz obróciła na mnie oczy łani i rzekła: "Zdrożony być musisz, boś przybył z za morza, a za pamięci ludzkiej nikt tu z za mórza ogromnego nie przybył. Chodź ze mną, będzie ci rad ojciec mój stary".- Zebrawszy chusty szła przodem. A przybywszy do zagrody pociągnęła za łańcuch, na którym uwiązany był niedźwiedź, stróż wrót. Wszelako niedźwiedź nie posłuchał swej pani, a rzuciwszy się ku mnie lizał mi rękę. Także i gołębie, siedzące na częstokole i na dachu, zleciały się, krążąc nad nami; a kiedy podniosłem ramię przypadły, obsiadając mi barki i głowę... Widziałem, jak stanąwszy nagle, zadrżała,- a potem milcząc wprowadziła mię do chaty.- Kiedym zaś już wstał od misy i położyłem łyżkę, zapytał mię stary gospodarz kto jestem, skąd przybywam i zaczem. " Jestem znajda - rzekłem - bez ojca, bez matki i bez imienia, - przybywam skąd nie wiesz; ani ty, ani nikt w tym kraju; a przywiodło mię to; iż chcę tu pojąć żonę. Dziewka twoja mi się udała, przeto przyszedłem za nią tu ~~8-~~ i jestem". Stary rozdarł gębę i rzekł: " A gdzież jest gazdowstwo, gdzie ją wprowadzisz, i jaki za nię dasz wykup?" "Gazdowstwa niemam, tu ostanę, a niedam nic". Stary ozdarł gębę jeszcze bardziej. "Śmiały - rzekł, - chciałbyś się przyżenić a nie wysłużyłeś u mnie by dnia jednego". "Przyszedłem nie po towar a po szczęście".- Stary patrzał na mnie z pod oka i kiwał głową, a potem wstał i począł obmacywać mi boki, nogi i ramiona. "Bih mo! - rzekł, - dyabli ci w rzgci grali!; boki masz jak z blach żelaznych, a takiej garści jeszczem u chłopa nie widział. Byłby robotnik i obrońca... A kieby się przygodziło wołu ukraść, wziąłbyś go snadno pod pachę... Jam już stary, - niechby tam;... byleś mię uszanował i łyżki strawy a kąta pod piecem, przez te lat parę nie bronił. Niech się dziewka sama opowie". Jam spojrzał ku niej, która siedziała przy kądzieli. "Jutro" - rzekła z cicha. Mnie dławił zaduch ludzkiej izby; wyszedłem na wolne powietrze i usiadłem na przyzbie; wszelaki statek i gadzina zbiegły się ku mnie....

Kiedy się już miało pod wieczór, ona zgoniła krowy do zagrody i wróciła ze stągwią mleka, którą nachyliła mi do ust. A potem, odstawiwszy stągiew, oparła twarz na dłoni i zadumała się, patrząc na mierzchnące lasy. "Chodź - rzekła, - pójdziemy na miejsce poświęcone bogom, pomodlić się". - Szliśmy obok siebie, a jam kroczył jak we śnie; uczucia dziwne, nieznane, tkliwe, wstawały w mem sercu. Wyszliśmy na polankę leśną, na której cicho śpiewały świerszcze. Tu jam się usunął na kolana i opasałem ~~jej biodra~~ rękami jej biedra. "Jam sierota - rzekłem, - nie znałem bioder matki ni szyi siostry.

A teraz omam mię ima - i niewiem czym mąż - czy dziecię, co chce kwilić. Jako rozbitek jestem porwany szałem wód, który się chwycił słupa mocnego a powódź miece nań swoje piany. Ratuj mię".- "Ratować? ciebie? mężu mocarny, - zapytała; - przed czem?" - "Przed losem moim"- odrzekłem. A ona położywszy mi rękę na głowie mówiła cicho i zwolna; "Widziałam jak cię powitały nasze zwierzęta i zrozumiałam że wchodzisz nie pod dach obcy, ale do własnego domu. I biodra moje zadrżały, poczuwszy męża... Wiedziałam żeś mi znaczony na złe i dobre. Tak chcą bogowie. Opierać się nie mogę... Ani chcę..."szepnęła jeszcze ciszej - i łza jej upadła na moje czoło, jak pada rosa na kwiat więdnący. "A jednak,- mówiła dalej - kiedy popatrzę w twoje oczy, ima mię trwoga. Oczy twoje są jako dwie przepaście, które ciągną a straszą; na dnie ich czycha Nieznane... Przeto powiedz mi że mię nie zdradzisz i nie opuścisz". - "Ja!- opuścić ciebie? Gdzież pójdę!" Ona ukazała mi na wzgórku,porosłym wrzosem czerwonym, trzy wielkie głazy i rzekła; "Oto kamienie święte boga Trygława, wszystkowidza, wszystkowiedza... W ich obliczu przysiąż mi, przysiąż - na wieczność!" - Jam się zerwał, jak ktoś zmorą straszliwą zbudzony ze snu. "Wieczność?! - krzyknąłem, - Kto tu wyrzekł to słowo okropne? Ty? - Wieczność? - Wieszli co to jest wieczność?!"- "Wieczność, to,znaczy, do śmierci" - rzekła - a jam się chwycił za włosy. -Śmierć?! Chceszże dziś jeszcze umierać? - Dziś jeszcze?!" - A ona, zdjęta strachem, szeptała: "Co ty mówisz? Nie dziś - nie jutro..." - "Żywoty ludzkie krótsze są niźli godziny bogów - rzekłem głucho, - a ja wwiódłszy cię wieczór do łożnicy, rano pojrzę w twarz trupa... Przekleństwo!- krzyczałem, - niech będzie przeklęta wieczność, przeklęci niech będą bogowie!" I w szaleństwie mojem, dźwignąwszy głazy święte, jeden po drugim strzaskałem o ziem na odruzgi, a potem, zasłoniwszy twarz dłońmi biegłem wstronę morza.Tu zepchnąwszy tratwę moją na wodę, stanąłem na niej jak krzyż, rozpiąwszy płótno żagla na ramionach, jak na rejach masztu. Wiatr posłuszny wzdął żagiel i pędził statek na bezbrzeże wód, pod ciemny nieboskłon......

Na wybrzeżu widziałem na tle zorzy postać jej, stojącą na wzgórzu, jak cień samotnej sosny. Żal ogromny ścisnął mi serce. " Jam jest bóg nieśmiertelny - krzyknąłem, - któryć błogosławię - na mnogie potomstwo, na przychowek statku i gadziny, na plon bogaty, na miodów obfitość - w imię wiatru - i ziemi - i ognia - i wody! - Niech się stanie!" I podniósłszy rękę zakreśliłem w powietrzu święty znak czterech żywiołów. Niebo przyjęło wielkie zaklęcie i runęło grzmotem dalekim... Wiem że dosłyszała mię, bo cień jej wysoki zniknął, - snać w przerażeniu uciekła.

. . . .

- Zamyśliłeś się panie, i umilkłeś, - rzekł Bożywój.

- Zdało mi się, że słyszę jeszcze plusk fali, pieniącej się o burt mego st statku, i łopot żagla lecącego po mrocznej wodzie pod ciemny nieboskłon... Zda mi się że widzę jeszcze na wstędze czerwonej gasnącej zorzy, czarny obłąk pustego pagóra...

- Wyznaję, panie, że z tej historyi nie wiele rozumiem.

- Zapamiętałem się, a mówiąc rzekomo do ciebie, rozmawiałem sam z sobą.

- Tyle przecierz rozumiem, że w rzeczach ludzkich mało masz panie doświadczenia. Jeślibyś tak mocen był a chciał, uczyń mię młodym a pokażęć wszystkie arkana miłości.

– Nie każ mi żałować żem przyszedł po mądrość do ciebie a nie do twojej kozy.

– Nie pytałeś, panie, o mądrość moją, ale o głupstwo ludzkie.

– Głupstwem zowiesz to, nacoś sam łasy?

– Alboześ się panie, jeszcze nie przekonał, że pogoń ludzka za szczęściem jest głupstwem a szczęście złudą?

– Przekonałem się , nie że złudą jest szczęście, ale że szczęściem jest złuda.

– I chceszże gonić dalej za tą marą?

– Dalej, dalej! Oto warowne mury zaczarowanego zamku... Wewnątrz gwar, śmiech, okrzyki radości; o niebo bije łuna wesołych świateł... A za opoką murów ja, bóg, w noc ciemną, na dżdżu i wietrze, jako wilk głodny z pyskiem ciekącym i krwawemi oczyma, obiegam węsząc i szukając wyłomu... Daremnie obiegłem mur na około, daremnie otarłem bok o twardy kamień, – żądza mię w wir porwała, pierś moja dyszy, wicher gna, deszcz siecze.

– Próbowałeś, panie, wszystkich wejść, i nie było żadnego na wzrost twój.

– Pokaż mi bodaj jamę, przez którą mógłbym się wśliznąć ległszy na brzuchu.

– Rzeczywistość jest tylko jedna, ale postacie złudy są niezliczone. Którąż ci mam, panie, ukazać?

– Rzekłeś prawdę. Każden ma swoje własne szczęście. Widziałem trędowatych, którzy cieszyli się iż mają jeszcze zdrowy płat skóry, szeroki na dłoń dziecka; – widziałem ślepych, radujących się swojej laske, – widziałem ~~ślepych, radujących się swojej~~ więźniów ~~ślepych~~ w lochach ciemnych których oczy pałały ze szczęścia, gdy na źdźbło słomy wyciągnięte przez kratę, upadł promień słońca... Nie znam nędzy, w którejby na dnie nie błyszczał bodaj okruch szczęścia, – jeśli już nic, to choćby nadzieja śmierci wyzwalającej, szczęścia po śmierci, lub niechby tylko zapomnienia i snu wiecznego.

– I widząc, to, nie poniechałeś panie myśli parania się z tą nędzą śmiertelnych?

– Nie; zapragnąłem tem bardziej poznać naturę mocy, która zda się być wyższą nad moc bogów. Rzuciwszy mój pałac królewski, uciekłszy z ziemi Hyperborejów, spróbowałem w życiu nędzarza szukać tajemnicy szczęścia.

– Jakże to było? – opowiedz.

– Było to tak... Szedłem raz po pustym, spiekłym gościńcu, ukryty w niewidzialności i tuman kurzu. Nad płaskiemi, spłowiałemi polami wisiał skwar i nuda. Ale na przekór ospałej martwocie okolicy, z zakurzonego gościńca leciał śpiew wesoły. To śpiewał jakiś człowiek w ubogiej siermiędze, idący boso z siekierą na ramieniu. Szedłem to za nim, to przed nim w tumanie kurzu, zaglądałem w jego twarz pogodną, słuchałem piosnki beztroskiej. I zapragnąłem zrozumieć, dlaczego ten człowiek się weseli. Wzburzyłem wir pyłu koło siebie, aa uwidzialniwszy się w nim wyszedłem z tumanu, zastępując drogę człowiekowi. Zląkł się, ale gdym go grzecznie pozdrowił i objawiłem mu się jako dobry olbrzym Krzysztof, poweselał jeszcze bardziej. Opowiadał mi że chodzi z siekierą między ludzi i zarabia jak może; je co Bóg da, sypia gdzie go noc zajdzie. Troski nie zna żadnej, chwali Boga, śpiewa i pracuje. Odtąd szedłem z nim, by się uczyć jego sztuki. By chwalić Boga całowałem własną rękę, naśladowałem też jego piosnki, a on

√ Sprowadziłem potok na koło

śmiał się do rozpuku. Ale gdy raz od mego ryku spłoszone konie wywaliły wóz z sianem na gościńcu, prosił mnie abym śmiechu zaniechał. Próbowałem też najmować się razem z nim ludziom do różnych posług; bali mnie się jednak, lub czynili po wsiach zbiegowiska. Dlatego poradził mi mój towarzysz, abyśmy się jęli innej pracy. Wiedział on o pewnym młynie, opuszczonym od dawna przez ludzi, gdyż wysechł potok, który obracał jego koło. Odnaleźli my młyn samotny, towarzysz mój złudził go napowrót, a ja zasiadłem przy kole, kręcąc wał.

– I cóż było dalej? – spytał Bożywój.

– Kamień furczał, terkotał pytel, sypała się mąka, coraz liczniejsi zjeżdżali się ludzie ze zbożem, młynarz się weselił a ja kręciłem koło... W końcu pomyślałem, że aby się weselić, trzeba snać być młynarzem. Sprowadziłem tedy potok na koło, wypędziłem młynarza i sam odbierałem pieniądze za mlewo. Jednej nocy zakradł się złodziej do młyna. Widziałem w księżycu przez szparę mojej szopy jak naprzeciw niosącego wór mąki wybiegły żona i dzieci i jak wszyscy poczęli weselić się, tańcząc wokoło wora. Nazajutrz odszukałem młynarza √ i oddałem mu młyn – a następnej nocy obkradłem go. Ale kiedy obładowany worami mąki, uszedłem kawał drogi, nie wiedziałem co począć dalej i odniosłem mąkę do młyna. Młynarz weselił się odtąd coraz bardziej, a ja zakradałem się nocami pod młyn drżący od klekotu, jarzący w oknach światłem i rozśpiewany weselem człowieka. Aż wreszcie sprzykrzyło mi się to, i odszedłem w inne strony, aby mię nie zebrała chętka obalić tę budę kopnięciem nogi.

Tak mówił Trysław, a Bożywój śmiał się aż poczerwieniał.

– Czego się śmiejesz? – spytał bóg.

– Daruj mi panie, ale rzecz to nielada widzieć jak mądrość boska, schodząc na świat, który stoi pod prawem głupstwa, staje się wobec głupstwa – głupstwem, a głupstwo wobec niej mądrością. Raduję się zresztą iżem i ja porównan był z bogami, bowiem jak długo żyłem w ludzkim świecie przewyższał się nademnie każdy błazen, a mądrość moja odnalazła siebie samą dopiero w tej puszczy.

– Gdybyś mi jednak zechciał powiedzieć, gdziem chybił, możebym wreszcie poznał to, czego szukam.

– Zda mi się panie, że wszystko byłoby daremne. Bowiem oko twoje widzi pojaw zewnętrzny, będąc jednej z nim cielesnej natury, ale inszość twej natury wewnętrznej nie dozwala ci zrozumieć wewnętrznej treści pojawu. Naśladując gest szczęścia, pozostajesz obcy jego źródłu, jego przyczynie.

– Przyczynie? Jakiej? – Alboż jest przyczyną szczęścia to, co ludzie za przyczynę podają? alboż może wynikać ten sam pojaw z przyczyn sobie przeciwnych? Sława i życie pustelnicze, władza i posłuszeństwo, bogactwo i ubóstwo, rozwiązłość i wstrzemięźliwość, nieróbstwo i praca – możesz to wszystko być przyczyną tego samego pojawu: szczęścia?...

– Szczęście jest złudą, panie – a przeto –

– Nie! Nie mów o złudzie. Widziałem je,– istnieje! Ale złudą jest to, co się jego przyczyną być mieni: przyczyna prawdziwa tkwi poza tem wszystkiem – gdzieś – gdzie niewiem. Zarodek szczęścia zdaje się być złożony w samem nasieniu bytu śmiertelnego. Alboż nie są dowodem tego ci, którzy mędrsi lub rzetelniejsi od innych, przyznają się do szczęścia bez przyczyny. – poprostu radują się bytem?

– Przyczyną ich szczęścia jest piękność świata...

– Ah tak, – świat jest piękny... rzekł bóg – i ziewnął.

– Świat jest piękny – potwierdził Bożywój, – ale naprawdę dla tych tylko, którzy poznali istotę rzeczy. Owi ludzie zaś kontentują się pozorem, dlatego i ich szczęście jest ~~złudne~~ kruche i złudne.

– Co rozumiesz przez istotę rzeczy? – spytał bóg – a Bożywój się zatchnął. Po chwili dopiero rzekł:

– Zdziwiłem się, panie, twemu pytaniu,– ale przyszło mi na myśl że dla umu boskiego niemasz dwoistości pozoru i prawdy. Istotą rzeczy jest zatem właśnie to, co ty widzisz. I w tem to obcowaniu z nagością prawdy leży szczęście bogów, wyższe ponad wszystko co sobie ludzie mogą uroić.

– Szczęście bogów?

– Tak, szczęście bogów. Oczom śmiertelnych zakrywa rzeczy istotę złuda pozorów; żyją oni jak ci, którzy pod czerniawą mgieł nie widzą nigdy słońca. Tylko wiedza mędrca przenika niekiedy tę oponę i staje się, choć zdaleka, uczestniczką szczęścia nieśmiertelnych.

– A cóż ty wiesz?– zawołał bóg. – Oto na ustach twoich może słowo tajemnicy, którego łaknę. Mów, a żywo!

Tedy Bożywój podniósł głowę i zapatrzony w bezdal począł mówić... Mówił o prawzorach wszechrzeczy w świecie idej,– o rzeczywistości świata idej a nierzeczywistości świata widzialnego, – mówił o powstaniu świata zmyśli Bożej, – mówił o naturze Tego, który jest i nie jest, – o naturze duszy ludzkiej, iskry prymiętej z Praogniska, – o istocie Zła i Dobra, – o celach stworzenia i o drabinie stworzeń wstępującej ku Światłu..... Mówił i mówił, nie bacząc że słońce poczęło się już chylić ku zachodowi; – czoło jego oblał pot kroplisty, oczy pałały, wzniesiona broda trzęsła się na wietrze, usta spieniła piana proroków... Teraz miał przejść do Rzeczy Ostatecznych. Miał wypowiedzieć słowo Wielkiej Tajemnicy, zamknięte siedmiokrotną pieczęcią milczenia... Ważył je długo, obtarł pianę ust rękawem, a uciszywszy głos począł szeptać, pochylając się z głazu na którym siedział, ku ziemi.

A wtem oniemiał.

Boga nie było na miejscu na którem był siedział. Obejrzał się Bożywój i ujrzał go, jako wziąwszy się pod boki przytupywał nogą o ziemię, krzesał piętą o piętę, jako cietrzew tokujący okrążał głaz Bożywoja, pohutnując sobie: aśta drum! aśta drum!

Kozie pasącej się opodal wypadła trawa z pyska, kropla znoju uwisła na nosie mędrca zapomniała upaść na ziemię... Koniki polne i żaby odległych stawów, przekrzykujące przed chwilą Bożywoja, umilkły, a bóg cupkał przysiadanego, podskakiwał, bił się o łydy, czupryna trzęsła mu się od radości na łbie, a pohutnywał sobie: aśta drum! aśta drum! Aż wreszcie wyprostował się, hipnął na stajanie, i biegł łąką jak rozigrane koźlę, aż zapadł w las, – ale zdala jeszcze słychać było śmiech jego, niosący się lasem w tysiącznych pogłosach; rzekłbyś, zbudziło się w puszczy plemię całe puszczyków... Od tego śmiechu buki chwiać się poczęły,– leciał liść obeschły na polanę.. Wystraszone stado dzikich gołębi wypadło z lasu i wpadło chmurą na Bożywoja, głusząc go jęczącym chichotem ciężkich skrzydeł... Aż zwolna wszystko ucichło, szemrały tylko ostatnie wiry suchych liści po polanie..... Kropla spadła na ziemię – koza na nowo mierędzać poczęła.

Chwilę stał Bożywój niepewny, z ręką u czoła... Aż rozjaśniło mu się oblicze, ukasawszy suknię wybiegł na kant wielkiego głazu, i tu stanąwszy roz-
~~rostar~~

postarł ramiona i wołać począł na cztery strony świata, jak kogut piejący na wschód słońca: Świecie! słuchaj świecie!... Oto bóg przyszedł do chaty mędrca, jako przychodzi jeleń spragniony dp krynicy – i odszedł napojony i rozradowany w sercu swojem! – Świecie! słuchaj świecie! – A teraz,dla pamięci dalekich i potomnych, wpiszę to w kartę mej księgi.

Ale kiedy mędrzec zeszedłszy z głazu pochylił się ku księdze, spostrzegł że karty jej, przepalone palcem boga, zetlały na popiół.

V.

O białe wydmy piasków nadmorskich!... O traw roztopionych w księżycu ciemne, niespokojne cienie!... O piaski rzężące cicho w podmuchach wiatru!...

O morze ołowiane, łyskające martwemi połyski, jak lśnienia trwogi na powierzchni snów ciężkich!...

O miejsce, na którem dusza czuje pęd globu przez pustą przestrzeń, gdy śród długich godzin gwiazdy jak słupy przydrożne mijają, zapalając się i gasnąc, – wieją traw włosy, a o brzeg pluszcze morze...

O strachu tajemny nocy miesięcznej, który trupią bladością powlekasz piaski,– którym przydławione rzęży cicho serce ziemi, a morze głośniej płakać nie śmie...

O! strachu!... Nie strachu katastrof nieznanych, niespodzianych, czających się jak bestye drapieżne na drogach planet, ale ty płazie jadowity, stokroć okropniejszy strachu, którym drży wzięty na kawecan koń stepowy, ogłupiały, gnany w krąg nieustanny aż do omdlenia, – który błyszczy w oczach schwytanego tygrysa, kroczącego wiecznie daremne sam-i-tam wzdłuż prętów klatki, – którym oszalałe niegdyś Sybille pisały znaki tajemne – kołowroty swastyk, pierścienie wężów połykających swój ogon – wyzierające dziś z pod mchu na głazach błędnych, na złomach murów dawno w gruz upadłych, niby pieczęć grozy położona na ustach czasów minionych...

O strachu Wiecznego Koliska!...

O dróg nieodmiennych żmudo!...

. . . .

Trygław leżał w wądole wydmy, założywszy ręce pod głowę. A jak jeździec ranny i znużony, puszcza wodze koniowi i myśl senną uwiąże u kopyt, żłopiących tętnem nieustannem czas i przestrzeń, tak i on zgasił myśl, zdawszy ją na wiatr, plusk fali uwrotnej i księżyc. Wszelako nie był sam. Z pod piasku, z gęstwy traw, zewsząd, wychodziły chwiejąc się na krzywych nogach ludki pokraczne, na piędź wysokie – duchy-pytacze. Głowy miały ogromne – jak płód niedonoszony, w głowach oczy otwarte wiecznie, bezsenne, obrzeżone krwawą obwódką obciętej powieki. Lazły, gramoliły się na ciało boga, spadały, zaczynały znowu, niby żuki obłażące ścierwo. Wydrapawszy się przykładały ucho do serca, słuchały rytmu oddechu, oglądały modzele uchodzonych stóp, namulenia rąk; wkładały palce w kąty ust boleśnie skrzywionych, obejmowały ramionami kikuty szyj [illegible] uciętych, a poglądały wciąż na siebie niemym, wiecznie zadziwionym wzrokiem. Wreszcie, zbliżywszy się do oczu, nachylały się nad niemi ostrożnie, jak nad zwierciadłami topieli drzemiących na oparzelisku, a podniósłszy z kąta łez, kroplę ciężką patrzały na nią pod księżyc...

Ocknął się bóg i mówił sennym głosem:

- Czego szukacie, niemrawce? Czyli boga Trygława? Jam jest, ale niecały. Jestem ten, którym jest. Gdziem jest ten, którym był?... Spójrzcie w górę, na gwiazdy, skąd wieje smętek wieczności: tam jestem... Spójrzcie w przepaście wód, zapatrzonych w niebo: stamtąd patrzy mój ból... Rozbieżcie się na okół: widzicie oto ślady stóp moich na piasku, w które teraz księżyc cień swój kładzie? Spójrzcie tam i sam; wszędzie znajdziecie ich ścieg; odrutowany nim glob cały, jak stary garnek. Wgrzebcie się w ziemię,- odbijcie wierzchnie skorupy zeskalonych namulisk; tam, obokodcisków prajaszczurów, znajdziecie ślady mej wiecznie tułaczej stopy... Toprzeszłość moja... A przyszłość?... Mówiła głowa złota: "Widzę śmierć bogów". Kiedy? "Kiedy zwątpią o sobie"... Od tej chwili straciłem pamięć rzeczy przeszłych i przyszłych; straciłem bóstwo moje. Miałożby zwątpić o sobie tylko moje bóstwo? Jam został żyw... Ileż razy rzucałem się ze szczytu wierchów - a wiatry opiekuńcze znosiły mię, wziąwszy pod ramiona - jak skrzydlate nasienie jesionu... Ileż razy wpadałem w środek burzy, między trzaskawice gromów,- a burza rwała mię w wir swój, jak tanecznica szalona, i wypuszczała zdyszanego, nie osmaliwszy włosów błyskawicą... Gdzież kres? Gdzie koniec?

Oto widziałem kiedyś na piasku nadmorskim trupy ogromnych jesiotrów, wyplutych przez morze, które wzdęte zgnilizną pękały z hukiem pod żarem słońca. Poszedłem szukać litości mórz i słońca. Wszedłem w toń morską tak głęboko, aż zasłoniła mi oczy czerwona ciemność a uszy zalało głuche podzwonne. Straciłem samowiedzę; wrzkomo umarłem. Ale w tej śmierci słyszałem długo jeszcze dzwony wód i czułem się sam jakby rozkołysanem sercem dzwonu. Potem wszystko ucichło. - Leżałem długo, cicho, mniemając się trupem. Aż odważyłem się otworzyć jedno oko, potem drugie, by ujrzeć krainę śmierci. Słońce prażyło podemną biały piasek i łyskało na drzemiących wodach. Czułem znany zapach alg morskich, które upowiły mój zewłok. Na twarz upadł mi cień skrzydeł mewy, srebrzącej się na błękicie; zleciała nisko i wyciągnęła już nogi aby usiąść, gdy wtem, spojrzawszy w me otwarte oczy, cofnęła się z krzykiem... Czkawka wstrząsała mój wzdęty brzuch. Usiadłem, rozglądając się błędnie, jak pijak po przepitej nocy - i począłem żygać strumienie słonej wody...

Trygław śmiał się. Śmiech wstrząsał całem jego ciałem i zrzucał zeń ludki niemrawe, które przerażone kładły się nań czepiając rękami, niby żeglarze na łodzi rzucanej dziką falą.

- Precz, wszy mierławe! - rzekł bóg, i zgarnąwszy je z siebie wiechciem trawy, wstał i kroczył nad morze... Patrzał długo na oddal wód i łyskanie fali - a potem kołysać się począł, jak wśród nudy nocy bezsennej czyni niańka w takt kołysanej kolebki i zawiódł głosem psów, wyjących na księżyc:

- Był bóg - był bóg! - głów troje miał, - głów troje miał! - Głowę złotą wichry urwały,- głowa srebrna leży na dnie stawu;... trzecia - chodzi po świecie - duby smolone plecie... Nikt im nie wierzy, nikt nie słucha - chyba ta fala głucha... Chyba ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ ta fala głucha... Chyba w noc zawierucha, - gdy wicher wstaje i wyje, gdy puszcza drży strachem tajemnym,- prężą się szyje, - szyje ucięte,... krew pluszczą na księżyc blady... kłębią się szyje-gady...

O! liści zwiędłych zawiejo... - o koni tabunnych rżenie - dzikie tententy... Burza je żenie... Słyszycie lasu lamenty?... Smreki rzucają na powietrze ramiona oszalałe, - rwą z ziemi stopy-korzenie!... Idzie już orwał straszliwy... siekiera błyska nad rąbaniskiem... głowa skrwawiona się toczy.

Ze nątrzch coś woła... łopocą wylękłe puszczyki,- oczy biegają jak pająki... z ugieł woła głos: czy już? niemogę dalej! Osiło twój srebrny włos,- skąd masz tę wstążkę czerwoną?

Nastawia czoła tryk,- w leju skalnym mąci kurniawa... Szczęka kowadło: raz - dwa... Słyszycie? Ha! Co to za straszny krzyk? - To konia troczą wilki,- nie widzi nikt w zawiei,- oczy biegają jak pająki,- w leju skalnym mąci kurniawa. - Sypią się głazy po zboczy, obmokłe lepką posoką...... plączą się w srebrne włosy..... runęły w czarny staw.

O gwiazdy obłędne! - o oczy wód tajemnicze!

Dokąd lecicie,o gwiazdy? - O czem zamyśliłyście się, o wody? -Któż wie? - Niewie nikt.

Mówiła najcichsza z fal: "nie pomnę", - fala głębinna przybyła. Mówiła, oczy wytężała na księżyc, a palce jej białe drżały na wodnym obrusie. Jam posmutniał i zbladł... Kto On, co rzucił w przestrzeń glob? Dokąd go pędzi? gdzie? - Jak się zwie? - On, który był, nim był Byt... Któż to wie? Niewie nikt. - W przestrzeni ciemnej glob leci - w przyszłość nieznaną,- pluszcze fala o brzeg mojej tratwy - płynę pod ciemny nieboskłon, sam sobie żagiel i maszt... O! ciemny obłąku samotnego pątnika, na łkach zorzy wieczornej... O czarny cieniu sosny nadmorskiej, - bądźcie zdrowe, bądźcie zdrowe!... Po szczęście wybrał się bóg,- po ciemnym lesie straszny, - zaglądał w okna jarzące domów szczęśliwych.

O któż mi nogi obmyje? któż ukołysze do snu? Zabyłem hasła bogów,- wygnaniec jestem od bogów i ludzi... Gdzie spocznie moje serce, gdzie choćby jeno pomięć...Z ciemności świecą duże, łagodne oczy... Poznaję was! - o woły siwe! - o bydlęta dobre, litujące się nieznanemu nieszczęściu... Wam łza ostatnia, wam łza jedyna!

Tak biadał Trygław, a biadając wszedł w morze. Nie bacząc szedł coraz głębiej; już woda łopotała mu pod pachami potężnych ramion jak pod occapem skał. Było ciemno, bo księżyc już był zaszedł. Wtem, ponad czarną tonią, zabłysły jak srebrne iskry, białe mewy. Szybując nad wodą, przypadły ku twarzy boga, i cofnęły się z krzykiem. Ocknął się bóg z zadumy i spłonął wstydem, mewy krążyły mu nad głową, chichocząc. On zaczerpnął w dłoń wody i obmył twarz i ramiona, jak człowiek, który zażywa kąpieli; a potem wyszedł zwolna na brzeg.

Pierwsze, zimne brzaski świtu zaczęły padać na fale. Bóg skierował się ku ścianie lasu, czerniejącej opodal w niepewnem świetle budzącego się dnia. jak ustępujący hufiec nocy. Szedł zwolna, ciężko, a strugi wody znaczyły ślad jego na piasku. Już miał wejść w gąszcz, gdy stanął, i obrócił się raz jeszcze. Niebo wschodnie gorzało świtem różowym, obrzeżającym białe obłoki złotą obwódką. Wiał rzeźwy wiatr poranny.. Nad rozjaśnionem morzem krążyły niespokojne stada mew, z głośnym skwirem. Mewy unosiły się w górę i stawały chwilę na skrzydłach w powietrzu, patrząc ku wschodowi, - a potem spadały z krzykiem nisko nad fale, i krążąc kołem oznajmiały im

nadejście słońca. A fale wspinały się w górę, łyskając srebrnemi grzywy...

Bóg stał i patrzał, cofając się w gąszcz. Tak cofa się osaczony przez wilki żubr, ociekły męką, o kudłach podartych przez gąszcze w długiej, śmiertelnej ucieczce, grożąc jeszcze czołem potężnem, pod którem pałają czerwone, zmęczone oczy...

A stawało się coraz jaśniej i coraz głośniej weselił się świat. Fale, las, ptaki, klaskały, szumiały, śpiewały: chwała! chwała! chwała!

Bóg podniósł pięść w stronę świtu – i zapadł w gąszcz.

Z morza buchnęło słońce.

J.B.K.
/Jan Gwalbert Pawlikowski/

/Drukowane w "Lamusie" Roczniku 4tym, 1912/13./

[illegible]

~~Talleo~~ (Bajki)

Śmierć kozacza

Gdzieś na stepie dąb stary
Rozmachuje konary,
Liściem zżółkłym jesiennym szeleści;
Taj i gada co umie
W urywanym swym szumie
- A step starej się dziwi powieści.

Słonko jasne, różowe
Na step chyli już głowe
Lecz się zwolna do snu dziś układa...
- Czeka końca tej mowy -
A tu bajarz stepowy
Jako umie taj gada i gada.

A na dębie, na wierzchu,
W tem półświetle - półzmierzchu,
Siedział orzeł i dziób zwiesił krzywy;
Na szerokim, na łanie
W bujnym stepnym burzanie,
Stał w zadumie czujny żóraw siwy.

A pod debem - we wrzosach,
Leżał starzec na rosach -
Z ramion burka kozaka mu spływa;
- A u siwej - u głowy
Koń - towarzysz bojowy:
Z wiatrem kara rozwiała sie grzywa.

- "Hej chahary hej jary!
Hej ty koniu mój kary!
I ty orle co w górze gdzieś kravzesz!
- Wichrze, wichrze! dumkarzu!-
I ty debie bajarzu,-
Wnet ty po mnie zaszumisz, zapłaczesz".

" I ty słonko bądź zdrowe,
Słonko moje stepowe,
W inne pójde, szcześliwwze gdzieś światy...
Tak mi błogo, tak miło
Jakby to sie wróciło,
Gdym step zbiegał jak orzeł skrzydlaty!"

Za górami, rzékami
Długom tesknił za wami
I ku stepom ma dusza się rwała.-

Przecież - mocny mój Boże!
Chociaż kości tu złożę;
Wiecznaż Tobie i za to bądź chwała!"....

Gdy się orłu dziób skrzywi,
Że już więcej nie żywi,
Mrąc po stepie wkrąg lubi pozierać;
- Żóraw stary nie może
Lecieć z dziećmi za morze
Ta i w stepy pociągnie umierać!"....

-I wiał reką w tę stronę
Gdzie to słonko czerwone,-
Jak debowe z wiatrami konary.
I na wrzosy zielone,
Czoło wiekiem zbielone
Wsparł- i zasnał - stuletni dziad stary.-

---A po chwili po błoni
Tabun pedzi stu koni,
Tentent słychać po stepie w oddali.
Żóraw senny się budzi...
- Ej! na koniach znać ludzi!
- To żołnierze co zbiega szukali.

A gdy pod dąb przybiegli,
Trupa tylko spostrzegli

Więc zaśmiali się głośno żołnierze:
- "Trzebaż było uciekać,
Lepiej było zaczekać,
Aż cie z sobą śmierć mroźna zabierze" -

I odbiegli.- Po błoni
Tentent słychać stu koni..
Został jeden - i duma i płacże:
- "Milszać Tobie mogiła
Gdzie Cię matka zrodziła:
Spijże cicho na stepie kozacze."-

"I te wichry stepowe,
I te gwary dębowe,
Śpiewać będą ci dumę nad dumy.
- Nie zagrzebię cię w grobie -
Choć po śmierci niecz Tobie
Grają w ucho wichrowe te szumy!"

I odleciał...Przez błonia
Tentent rozgrzmiał znów konia....
I dąb tylko stuletni szeleści.-
Ta i gada co umie,
W urywanym swym szumie,
A step starej się dziwi powieści.-

Orzeł świeży żer czuje,
Z wierzchu debu zlatuje,
Aż i jutrznia zabłysła rumiana.
A koń wierny, bojowy
Stoi rżący u głowy -
Na bój niby obudzić chce pana.-

... I słoneczko różowe
Na step chyli znów głowe,
I do snu sie powoli układa...
- Dąb łzy rosy uronił,
I znów świt sie zapłonił
.... O n jak umie taj gada i gada.....

Pisałem w lutym r. 1876,- dnia 25 listop. 1878
przepisałem kochanej mojej
siostrzyczce w dzień imienin

Jan Pawlikowski

/nb: w albumie Kasi Dzieduszyckiej/

Na pożegnanie dniom, mrówkom, rojeniom:

Skwarny dzień, ciężka w polu praca,
Ciągnę, bo chomąty nasze — strome...
— Jest tam gromadka ptaszków w mnie,
Co ciemne skrzydła mi otacza...

—

W robotę idę — długa, znojna,
Nie was nakarmię ni napoję,
— Rojenia, mrówki, dnie moje!
— W robotę idę — długa — znojna...

—

Więc puszczam wolno was ptaszęta;
Lećcie-ot! — jakże pogoda słoneczna! —
... Chata niech stoi opuszczona —
.. I ja też będę sam — ptaszęta...

—

Jak kwiecie jabłoni rozwiało,
Obsiadłyście mnie przed odlotem —
Stało się tak słodko!... Cóż tak gra tu,
O gra to, kwili — przed odlotem...

—

— Dajcie mi pokój sercu — głowie!
Cicho wybiegnę z pożegnaniem!
— Cóż wam [illegible] płaczki — że odpowie
Stłumionem mało — cichem łkaniem?...

—

Lećcie! — o! — jasne — zdala — w górę,
Piosenka wasza krwawi... krwawi...
— Przyjmijże biedne serce do niej...
.... Piosenka wasza krwawi w górę.

—

Lećcie!... w spokojne ciche dumy
Niesie ze sobą, wraz i wiosnę!
.... Dźwięcznie ze sobą, wraz — i wiosnę....

— — — — — — — — — — — —

-- Szczęśliwe! — ciche ludzkie dumy.

———

21/5 881.

J. Gw. Pacolikowski

Myślałem dawniej że Twe oczy
Mają tę barwę co bławaty
Bo się kwiatami zdały oczy
A kto gdzie widział bure oczy?
......Bure kwiaty? -

Z oną mi myślą dobrze było
I smutek lżejszy w chwilę ciemną,
Bo mi w naturze wciąż świeciło,
Mówiło wciąż o Tobie ze mną.-

Niebiosów błękit, wód lazury,
I bławatkami modre zboża,
I niebieskawe w mgłach tych góry,
Co w chłodne ranki przędzie zorza.

A dziś - okrutnaś moja dola,
Nie ma już ciszy serce biedne -
Świat wielki - ale mnie niewola, -
Bo bure oczy-w świecie jedne. -

Na pożegnanie dumom, mrzonkom, rojeniom...

Skwarny dzień, ciężka w polu praca,
Ciągną bo chmury czarne-tłumnie ...
Jest tam gromadka ptaszków u mnie
Co ciemne chwile mi ozłaca...

W robotę idę - długą, znojną,
Nie was nakarmię ni napoję,
Rojenia, mrzonki, dumy moje!
W robotę idę długą,-znojną...

Więc puszczam wolno was ptaszęta,
Lećcie - ot! - gdzie pogoda skwarna!..
... .Chata niech stoi opuszczona -
.,,I ja też będę sam - ptaszęta...

Jak kwiecie jabłoń rosochatą,
Obsiadłyście mnie przed odlotem -
Natrętne stadko!...Ćwierka, gra to,
O gra to, kwili-przed odlotem ...

Dajcie wy pokój sercu - głowie!
Cicho wy bądźcie z pożegnaniem!
- Cóż wam stąd ptaszki - że odpowie
Tłumionem może - cichem łkaniem?...

Lećcie! - o! jeszcze - zdala - w górze,
Piosenka nasza dzwoni...dzwoni...
- Przylgło biedne serce do niej...
...Piosenka nasza dzwoni w górze.

Lećcie! ...w spokojne ludzkie domy
Nieście ze sobą woń i wiosnę!

... [illegible] z sobą woń i wiosnę...
- - - - - - - - - - - - - - -
...Szczęśliwe! - ciche ludzkie domy.

21/5 887

Wiersz J. Gw. P.
z papierów po jego
śp. wdowie

J. Gw. Pawlikowski
(Kalina)

Myślałem dawniej że Twe oczy
Mają tę barwę co bławaty
Bo się kwiatami zdały oczy
A kto gdzie widział bure oczy?
......Bure kwiaty? -

Z oną mi myślą dobrze było
I smutek lżejszy w chwilę ciemną,
Bo mi w naturze wciąż świeciło,
Mówiło wciąż o Tobie ze mną.-

Niebiosów błękit, wód lazury,
I bławatkami modre zboża,
I niebieskawe w mgłach tych góry,
Co w chłodne ranki przędzie zorza.

A dziś - okrutnaż moja dola,
Nie ma już ciszy serce biedne -
Świat wielki - ale mnie niewola, -
Bo bure oczy-w świecie jedne. -

Na pożegnanie dumom, mrzonkom, rojeniom...

Skwarna dzień, ciężka w polu praca,
Ciągną bo chmury czarne-tłumnie ...
Jest tam gromadka ptaszków u mnie
Co ciemne chwile mi ozłaca...

W robotę idę - długą, znojną,
Nie was nakarmię ni napoję,
Rojenia, mrzonki, dumy moje!
W robotę idę długą,-znojną...

Więc puszczam wolno was ptaszęta,
Lećcie - ot! - gdzie pogoda skwarna!..
... .Chata niech stoi opuszczona -
.,,I ja też będę sam - ptaszęta...

Jak kwiecie jabłoń rosochatą,
Obsiadłyście mnie przed odlotem -
Natrętne stadko!...Ćwierka, gra to,
O gra to, kwili-przed odlotem ...

Dajcie wy pokój sercu - głowie!
Cicho wy bądźcie z pożegnaniem!
- Cóż wam ztąd ptaszki - że odpowie
Tłumionem może - cichem łkaniem?...

Lećcie! - o! jeszcze - zdala - w górze,
Piosenka nasza dzwoni...dzwoni...
- Przywykło biedne serce do niej...
...Piosenka nasza dzwoni w górze.

Lećcie! ...w spokojne ludzkie domy
Nieście ze sobą woń i wiosnę!
... Bierzecie z sobą woń i wiosnę...
- - - - - - - - - - - - - - - - - -
..Szczęśliwe! - ciche ludzkie domy.

21/5 887 (albo 881?)

Ojca dedykacja na egzemplarzu „Kwiatów Rodzinnych" (wybór poezji pols. przez W. Zbierzchowską)

Mojej osiemnastoletniej
25/12 1881.

Kwiaty bym pragnął wszędzie pod Twoje
Rzucać stopy, w kwiaty ubrać całą, -
Tobie i serce niespokojne moje
W kwiecie się własnym ubrało.

Gdy w darze mój wieniec Ci będę, wszystkie ściany
Kwieciem, zielenią wszak umaję:
Aby się zdało ptaszce mej kochanej -
W zielone że wfrunęła gaje.

Dziś schwytam ptaszka i nie puszczę więcej!
...Czas z serca kwiecie obedrze wiosenne
Upalne lato spiecze gorącej,
Strząsną burze jesienne...

Po kwiatach serce porośnie we zboże,
W boleściach owoc niech będzie dla ludu;
Przeminą marzeń dumnych dawne zorze,
Przeminie wiara w moc cudu.

Niech wciąż wyższe zagrody i mienie,
Kiedy rozwala ściany mego domu...
Boża bądź wola! — dziś mi gdy sumienie
I Ciebie wydrze z pogromu.

Sumienie powie żem jest Ciebie godny...

...I świat cały ukaże radosny!..
Widzę, — zawiedziony, zmęczony i głodny —
Mając i kwiaty i wiosnę!..

Twój Jan.

J.B.R. /Jan Gw. Pawlikowski/

GDY LUTY MNIE ODUJE WIATR...

Gdy luty mnie oduje wiatr
I głowę śnieg okurzy,
Przyciągnę rzemień w kostkach stóp
Świadom - że czas podróży.

Nie będę budził tych ze snu
Co cicho śpią w mej chacie,
Lecz pójdę sam - w szedziwy świt -
Aż w skalne Tatr pustacie.

Tam na najwyższy wyjdę szczyt
I pojrzę w okrąg siny,
Na dziki kierdel moich gór,
Na złotą dal dziedziny...

Na błękit nieba - światłe nic -
Na białych chmur rozwieje,
Na słońce, co się z jasnych nieb
Cichemu światu śmieje.

I rzucę z piersi wielki krzyk,
Radosny, rozhukany,
Niech leci jak ślebodny ptak
Na hale - na polany...

Niech się z zielonych tula zbocz,
Na styrmnych spaściach wyska,
Goni pierzchliwych śladem kóz
I strąca piarg z urwiska.

Niechaj się w siklaw rzuca szum,
Na wierchy z wiatrem niesie,
Uderzy piersią w lśniący staw,
Zamrze na głuchym lesie...

I zejmę z siebie ciężki pas,
I legnę w jarkiem słońcu...
A potem pozwę k'sobie śmierć,
Na dnia białego końcu.

Gromnicą stanie mi u głów
Mirknących Tatr zazoga.
Pacierzem klęknie u mych stóp
Przepastnych głębi trwoga.

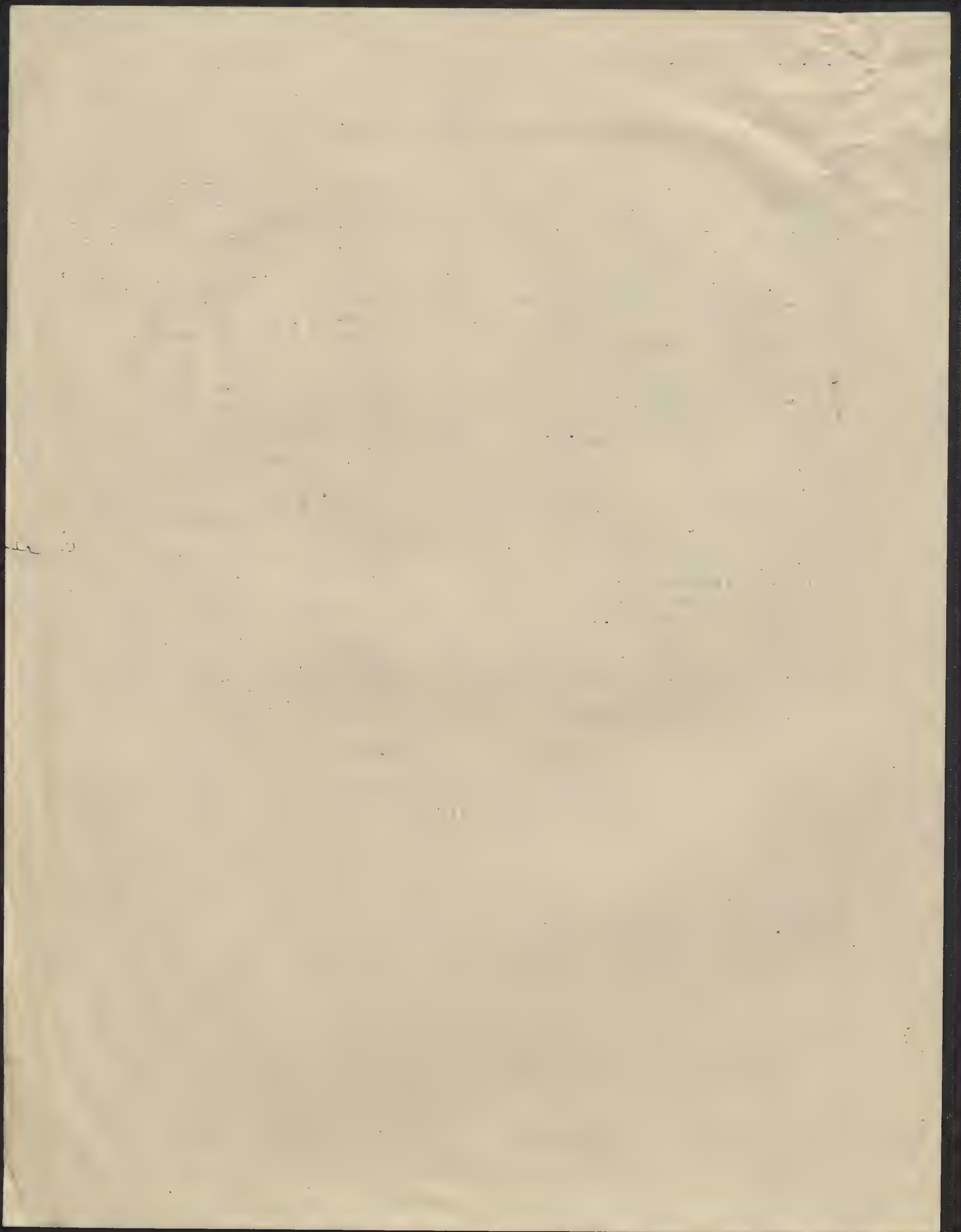
Lecz zachwyconych moich ócz
Nie zamknie dłoń niczyja...
I będę patrzał - jako noc
Swój gwiezdny cud rozwija...

Jako na zmierzchłych czubach gór
Przysiada Tajemnica -
A w głębiach dolin stawy drżą
Wsłuchane w baśń księżyca.

Wtedy to w ucho świętych cisz
Mój duch się wyspowiada,
Nad bezdnią, co jak muszla mórz
Wieczności szumem gada.

A potem przyjdą wilgłe mgły
Wstające nad doliną,
I na mych martwych blachman ócz
Położą dłoń matczyną.

/Druk. we "Wierchach" Rocznik I. 1923/



Twoim Pani zaklęte rozkazem
Zamiast jedno - troje idziem razem:-
- Pierwsze - daje odpowiedź, a raczej
Sens właściwy zadania tłumaczy;
Drugie - pierwsze objaśnia, - a trzecie?..
- Temu przyszłość komentarz przyniesie.-

Bajka I.

Była raz jedna - królowa,
Co miała niebieskie oczy;
I jasnych dwoje warkoczy...
Cóż - kiedy była surowa,
Nadto surowa...
- A żył wtedy z łupiestw znany
Zbójca Janosiem nazwany.
Królowa zawzięta srodze
Chce zgotować śmierć niebodze.
Ale jak go tu pochwycić?
Więc na całą okolicę
Głosi, że chce szubienicę

Stawiać – przeto kto się szczyci
Że ciesielską zna naukę
Niechaj swą pokaże sztukę.
– Nie była to bagatela,
Bo było cieślów nie wiela.
Więc Janoś odznaczyć chce się,
Idzie, rąbie drzewo w lesie,
I jak może tak się zwija,
Doły kopie, słupy wbija.
Ale dla kogo to będzie
Takie zabójcze narzędzie.?
Przytem dowiedzieć się stara...
„To dla Bartka piwowara
"Za obrazę majestatu."
Janoś myśli – „Daj go katu,
Obrażać tak moją panią...
– Szubienica już gotowa
Tylko go więc wciągnąć na nią!"
– Wtedy go prosi królowa
By był przytomny przy dziele:
„Ah" – dziękuje nieśmiele –
„Panie Janoś, pan daruje,
Że tu brzydko – sama czuję –
Bądź cobądź – pan jesteś zbój.
– Oddaj mi więc topór twój,
I zróbmy ten rodzaj paktu

Że na czas wieszania aktu
Dasz sobie powiązać ręce."
.... Janoś myśli, patrzy bokiem
I już w lesie jednym skokiem —
Szczere: „Dziękuję panience!
— Nie tędy go wiedli!" —
— — — — — — — — — — — —
Ale z lasu — po namyśle,
Ślicznie wykaligrafuje,
Manu propria podpisuje,
I takie pisanie wyśle:

„ Skroś tego Pani Królowa
Skroś Onej rzekę Ciesiółki
Za robotę i za kotki
Patrzy mi się — coś (*) bardzo rymujący.
O co się upomnę — na Sądzie OSTATECZNYM. —
A kto sobie z Chudo[?]ka! żartuje
Ten się w PieKle + smażyć będzie.
Więcej Nic nie Rzekę Anoś
Tak jak uprzód sługa, Twój
Zanoś. "

Bajka II.

Kiedym był dzieckiem piastunki
śpiewały mi duby smolone
O rycerzach, [illegible], zaklętych krainach
i zamkach.
– Pamiętam jedną historyę....

Ale zamyśliwszy się, nie piszę
jeśli nie dostanę pozwoleństwa

J. B. K.

(Przepisane z rękopisu nie moje wiersze)

I. Dziedzice Śmierci...

Z chrzęstem wbiją się kosy stalowe na łanie
Szwadronów krwawe maki w wichrów lecą wirze —
Dudni też [illegible], ogniste grzmią spiże, —
Trąba śmierci na wiatry rzuca swe wołania.

Ścichł orkan... martwą ściernią białe sterczą krzyże.
Łanem chodzi sieroce nieutulne łkanie...
Na twarz, ból oniemiały upadł na kurhanie,
A pamięć na różaniec swe perły-łzy nizie...

Bieży czas, co godziny i gwiazdy odmienia...
Pole śmierci się w złotą pogodę ubiera
Sieroty krew rozbujną zapłonie [illegible] łanią.

Jabłkom ból się uśmiechnie z ozłociałych stron,
A pamięć na różańcu, licząca paciorki
Rzewnie z szeptem: „Święć Panie...” rzuca imiona.

III Miłosierdzie

Oto łan ciężkim pługiem wojny wyorany.
Walka mocna się w siły, kości pod ciosem chrzęszczą;
Chorzy... Nawiana gardziel, we kipiątek pięści
Oszalałych, a usta wściekłe tworzą pianę.

Oto gdzie opar krwawy tumani się gęściej
Miasto wsi. Nad miastem sztandar rozechw[illegible]:
Trup na stryku. Tam nędza rozpacz swe łachmany
Żrą się o kości, a żaden nie pożrzi swej części.

W ciemne jamy, w bluźnierczych zdrożności okrzyki,
Po śliskich, brudnych ładach krwią obmyt[illegible],
Pod strome, przeklętym trupem zgięte żerdzie

Jak harmonia w chaosu wkradająca rozgrzyt
W podole swej sukni złote niosąc chleby
Idzie cichemi stopy słodkie miłosierdzie. ..

III Czarny koń

W pianach nozdrzy rozdętych, w dymiącym oparze
Gna koń czarny bez jeźdźca, — nie żga go ostroga.
Tańczą puste strzemiona, wdy depce noga, —
Gna pod zmierzch rozwi[illegible] w łun dal[illegible] żarze.

W nieskończoność się przed nim puste bieli drogi...
Tylko słupów ~~[illegible]~~ milowych nieme czują straże...
Z poza szyb chat zapartych patrzą blade twarze...
Tętentem kopyt dębni głucho werbel: Trwoga! —

Przygnał. Skręcił w opłotki i zarżał donośnie. —
Cicho... Ciemność nie woła i piasek go nie wita...
Gdzie płot, żłób i chata — siny piołun rośnie.

w mroki rwą się gonitwą na wiatry rozwiane
Zbudzonych kawek skowyty zmącą się żałośnie . . .
Pustą drogą w dal kłębią na trwogę kopyta . — !

1916 r.

Rumak (druk w Lamusie)

Zabrał orłom skrzydła myśl moja zuchwała!...
Żądz ostrogi w dyszące wcijała mu boki,
Biczem gniewów chłostała — a opamiętali
Gnał ciągle ~~[illegible] w dal~~ jak za źrebięciem ten blask utęskniony.

wzgórz stoki tonące obiegliśmy bezwonne...

Ocean z łez snujących powstał gdzie był głęboki,
Pacierz trwogi pędnej wieczornych ugiął karku szyi,
Na szczere serce — chmurnych ścigając Kruk i wrona..!

I myśl moja orłom wściągnęła wędzidło..
Wzbiła się w niebo rwać moce swojej gonitwy!
2 [illegible]
~~[illegible] wieczornym~~ tam gadaniem gorejące!...

I mam mu ~~[illegible]~~ myśl na chyże skrzydło,
I mów pojąć przez ~~[illegible]~~ biegiem ~~[illegible]~~ [illegible]
Dziś jak blask, który ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zgubiła żałobą! —

~~(przepisałem z pamięci może błędnie)~~

Rzeka

~~[illegible]~~

Po żółtych piaskach pełznie wąż stalowo siny
W skwarne południe gadu leniwemi ruchy...
Nad nim wierzby tudlejące z nudy i posuchy,
Przepojonem żali mierzą niemowne godziny!

Wąż-rzeka wypełznąwszy na łąk kant kruchy
Zwiera ostrowinę gdzie przekrające ścieżyny
Kręci żądłem łyszczącem... i spada, w głębiny
Zawrotne ugięć ściągnięte i w wir zawieruchy!...

Odwiniętych korzeni palce przerwane
W krawężnych skał rozdartych wpija jadła drżące,
Nad przepaścią zblakłe czoło umajone...

Pod nią — na wrzącej głębi gorący blask słońca,
Ze złotem siklawy tonie ziemi rozdzwonione, —
Odchłań-klepsydra, czasu przelewania hucząca!...

Szara godzina

Oto jako mi wczoraj, o szarej godzinie
Cień dziwnych przewinęła się ulatna gdzie...
Z opuszczonemi skrzydły cicho przeszła [illegible]
Z odjętą od ust surmą dzwoniącą o czynie.

A za mną szczęścia mora — Żyć mię przyzywa, —
Niepowrot..., przecwita ~~zaledwie, gdy minie~~ kiedy już przeminie,
Z pleców [illegible], gdy z srebrnych opon ją zdrowie
Pośpiech królów i śniegiem wiejąca kaminawa...

Myśl przygasa... a z mroków gęstniejących wieczorem
Szumy i wonie jeszcze odpóźnień mi wioną...
Szmer wód jakiś... wśród pieśniów mokrych i wikliny...

Zgasła myśl... Tętnię tylko w krok późniejszej godziny
Pulsa w mi ~~rozpostartej~~ dłonią czarnującą...
Wśród ziemi wilgotnej!... Mroki gęstniejące wieczorem...

Kwiaty zwiędłe

Myśli wieczornych pszczoły puściłem na wolę
Z wnęk ciemnego ula: już lecą brzęczące,
Gdzie do łąk ukwieconych uśmiecha się słońce,
Matka, śliczne swe dziecię niosąca w padole.

Społem — kołem — parami — to znowu w rozłące
Lśnią ~~się~~ — ~~strojną~~ — dzwonią, to w górze — to w dole.
Myśli pszczoły, niewinne [illegible] czynnie szczęśliwe,
W iskry złote zatlone na tej miodnej łące.

—Na kunsztowny sonetu zlep dzieją [illegible] miody
—Snów kwiaty, wonie wspomnień, zwidy, czucia, zmysły...
—Nie wiesz skąd ci plon jaki zbogaci te gody!...

Myśli prosiły nad kwiatu kielichem mirsty
Ciekawe co mi z nim wyciągną niewoli?...
.... A w tem teraz mi pobladła -a- -. Trzy krzyży.

Rytmy tułacze

Dokąd tak spieszno wędrowcze?
— Tam, matko, ubocz wysoką!
Dobra śmierć czeka tam na mnie,
Do niej się nogi wlokę.

Jutro tu u nas wesele,
Pozostań dziś jeden z nami!
— Dobra śmierć czeka tam na mnie,
weselcie się tu sami...

Siadźże choć chwilę na przyzbie
Gdyś wzgardził gościnnym progiem —
— Dobra śmierć czeka tam na mnie,
Ostańcie z Panem Bogiem! —

Że psy wnet spuszczą z łańcucha,
Słońce pod zachód się kłoni!
— Dobra śmierć czeka tam na mnie,
Tęsknota mnie wielka goni!

To widzę tę oto ścieżkę,
Aż zwiej się w ciernie i głogi.
— Dobra śmierć czeka tam na mnie,
Iż mogę dośnić drogi. —

Dokądże zajdziesz przed nocą?
— Tam mnie, do tej uboczy,
Pojrzeć przez góry w drugą stronę
Nim zgasną moje oczy! —

Powrót

Po dniu upalnym i męczącym
Schodzę ku wielkiej wodzie!
Pierś moja lżej oddycha
W wieczornym świeżym chłodzie!

Do gniazd wracają cyranki
W sznur ciągnąc swój ordynek...
A ja z dalekiej podróży ~~[illegible]~~
Powracam na spoczynek...

Tam za jeziorem szerokiem
Zżyły się jakieś płomienie, —
Być lepiej [illegible] pod [illegible]
Przyśnienie [illegible] [illegible].

Z czółnem ktoś czeka przy brzegu –
W sitowiu – niedaleko,
Sypnie jak z wioseł wzniesionych
Na wodę krople cieką.

We wietrze trzciny się chwieją,
Na zmierzchłych wód roztoczy
Jak gwiazdy dwie oświetlone
Mrugają czyjeś oczy...

Suplikacye

Boga Rodzico, Dziewico, módl się za nami!
Któraś stała – w bólu cała – pod krzyżem Chrysta,
Weźmij nas pod płaszcz niebieski Panno Przeczysta!
Błagają cię oczy nasze gorzkiemi łzami!

Boga Rodzico, Dziewico, stań się za nami.
Która starła głowę czarta – gwiazdo ognista,
Przyjdź chorągwi twej zwycięsko, chwało wieczysta!
Wołają cię piersi nasze bólem, ranami.

Przez te nasze obolałe od kajdan ręce,
Przez tych, którzy legli w boju, a zmarli w męce,
Przez tych, którzy żywot wiodą w ciężkiej udręce:
– Spraw, by znowu nie popłynęły krwi naszej zdroje,
Spraw – by wiara Twa umocniła wierną ostoje,
Spraw – by [illegible]

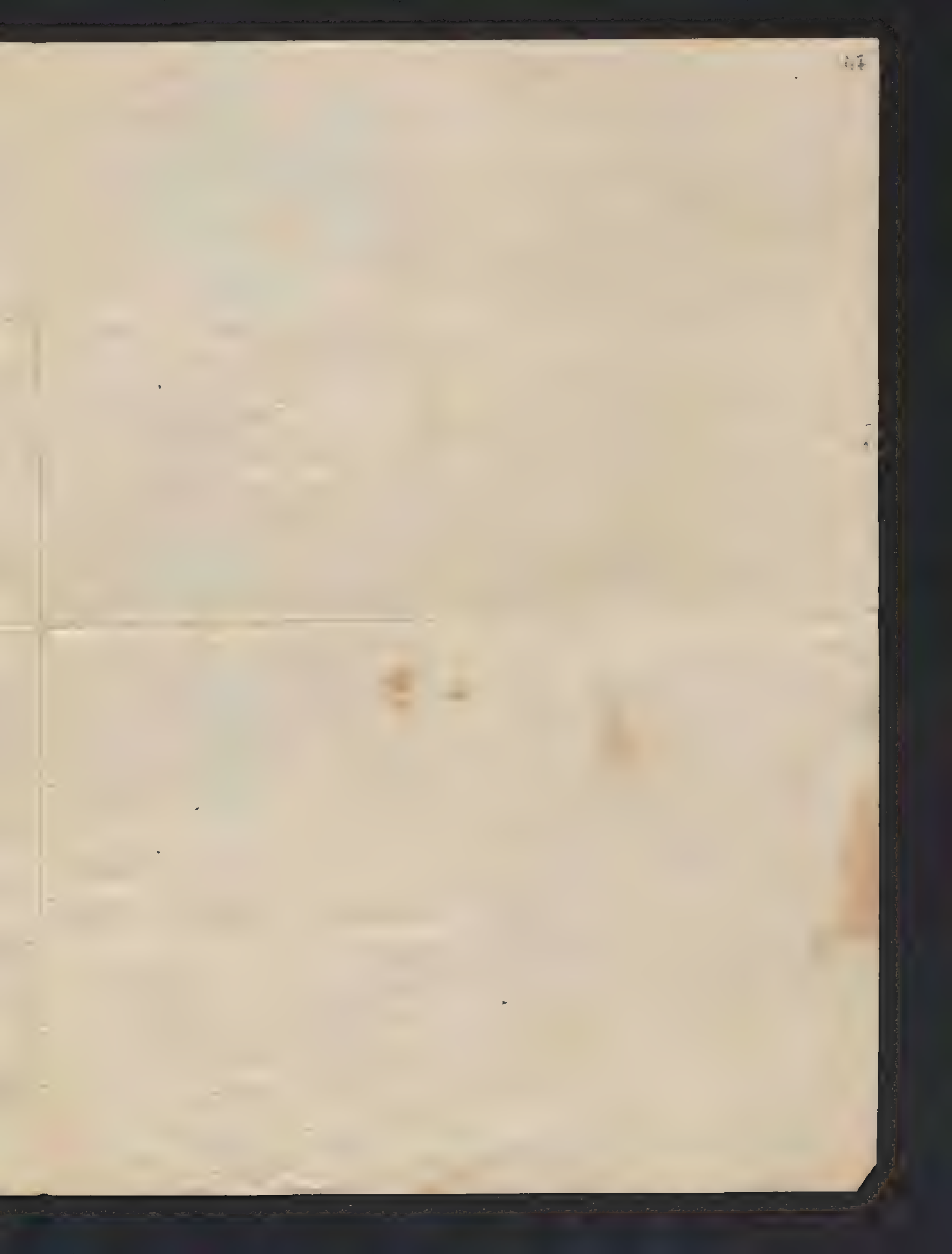
||: Wer soll des Kriegers Liebchen sein :||
Ein Mädchen voller Kraft u. Muth
Ein frisches kerngesundes Blut
Ein Wildfang den man jeden Kuss
Vom Munde rauben muss
Die stolz den wilden Kämpfer nennt
Weil sie des Liebsten Kraft erkennt
Die nur den starken Arm besiegt
Sich liebend an den Treuen schmiegt
Denn ihm gehört nur sie allein
||: So soll des Kriegers Liebchen sein :||

#

||: Wie soll sie sein des Kriegers Braut :||
Sie soll ihm halten lieb u. treu
Daß er sich seines Liebchens freu
Daß er weiß, sie so heiß ihn liebt
Für ihn kein anderes Mädchen gibt
Und wenn er fort zum Kampfe muss
Ihn Gott befiehlt beim Scheidekuss
Und bleibt ihr Held in blutiger Schlacht
Im Herzen wird sein Bild bewacht
Denn sie gehört nur ihm allein
||: So soll sie sein des Kriegers Braut :||

||: Wie soll des Kriegers Hausfrau sein :||
An Leib u Seel ein starkes Weib
Das traut der Mann mit wunden Leib
Zu ihr zurück nach hartem Strauß
An seiner Statt regiert das Haus
Doch ist als Sieg u Hochzeit
Wenn ~~[illegible]~~ Kämpfer er zurück gekehrt
~~Ihn jubelnd empfängt mit warmer Brust~~
Ihn jubelnd grüßt mit warmer Brust
Du meine Lust
Mein schönstes Gut bist du allein
||: So soll des Kriegers Liebchen [Hausfrau] sein :||

Wenn sich zwei Herzen scheiden
Die sich einmal geliebt
Das ist ein großes Leiden wie's größeres nimmer gibt
||: Es klingt das Wort so traurig gar :||
||: Lebe wohl lebe wohl dich immerdar :|| Wenn sich zwei Herzen
Mein Frühling ging zu Rüste ich weiß es wohl warum.
Die Lippen die ich küsste sind worden kühl u stumm.
|| Das eine Wort nur hört ich stets
Lebe wohl lebe wohl dich immerdar. Wenn sich zwei Herzen



U N I W E R S A Ł
S T E F A N A B A T O R E G O. 1576.

/w sprawie mordów ryt./

z łaciny przełożył

J a n P a w l i k o w s k i

1880 ?

z Księgi Hołdowej? Jan Kr. Pawlikowski

UNIWERSAŁ

Roku Bożego 1576.

My Stephan z Łaski Bożey Król Polski,

Wielkie Xiąże Litewskie, Ruskie, Pruskię, Mazowieckie, Żmudzkie, Kijowskie, Wołyńskie, Podlaskie, Inflantckie, Siedmigrodzkie, etc

oznajmujemy wszem wobec, y komu to wiedzieć należy y potrzeba:

Skoro do Nas i do uszu Naszych rzeczy dziwne a zaprawdę dotąd przez Nas niesłyszane doszły, o zabijaniu przez żydów dzieci chrześciańskich, a zaś mianowicie o porwaniu i zabiciu w ziemi Gostyńskiej dziecięcia niejakiego Urodzonego Studzieńskiego, o który to czyn żydzi nie tylko podejrzeni, ale owszem oskarzeni zostali: rzecz ona godną się Nam być zdała aby jak najpilniej prawdziwość jéj wyśledzić i zbadać, a to tem bardziej, że nie dopiero i nie poraz pierwszy, jak się z licznych świadectw dowiadujemy, skargi one na żydów się szerzą, jakoby dzieci kradli i zabijali i także Przenajświętszy Sakrament kupowali, lecz raczej zdawna już ten głos chodzi i za tym powodem niejedne się już działy tragedye. Więc skoro owi Panowie Szlachta (Studzieńscy) publicznie przed Nas tym tytułem na żydów skargę wynieśli i dziecię martwe ukazowali, jak najściślej rzeczy tej śledzić rozkazaliśmy. Toż urzędnicy Nasi największej dołożyli pilności, a po przyzwaniu żydów rzecz z obu stron świadkami i dowodami wyświecaną była; zaczem okazało się, że nietylko nijakiej winy, ale i podejrzenia o czyn na żydach być nie może. Sami też rzeczeni Panowie Szlachta ujrzawszy, jako się błędnem powodowali mniemaniem i winy nijakiej na żydach nie znalazłszy, nie czekając wyroku naszego odstąpili. Co gdy się stało, żydzi, którzy nad wątpliwość niewinności swojej w sprawie tej dowiedli, srodze użalali się przed Nami, że z przyczyny onego pospolitego mniemania, jakoby krwi chrześciańskiej potrzebując, chrześciańskie dzieci zwabiali i zabijali a także jakoby Przenajśw. Sakrament używali i kupowali od chrześcian a zeń krew ludzką wyciskali, że więc za takowym powodem nie tylko rozliczne ci erpią prześladowania, ale nieraz w życia niebezpieczeństwo popadają owszem, męki i pastwienia rozliczne a nawet śmierć srogą ponoszą, jako zaś nie sprawiedliwie i jako niezasłużenie, dekretami i przywilejami Poprzedników naszych wykazywali. Usilnie przeto przez niektórych Senatorów Naszych prosili Nas i zaklinali, abyśmy tamę jakową i kres położyli temu, iżby onych obelg, prześladowań i inszej niesprawiedliwości dla tej rzeczy więcej niedoznawali. Temi My prośbami poruszeni a chcąc zamknąć drogę takowym potwarzom i usunąć przyczynę rozruchów i męczarni, których nieraz dlatego żydzi doznają: wedle własnego utwierdzonego przekonania i wedle Rady Senatorów Naszych stanowimy, aby nikt odtąd żydom w Królestwie i ziemiach Naszych mieszkającym, nieprawnie kradzieży i zabójstwa dzieci chrześciańskich, ani też kupczenia Przenajśw. Sakramentem, skoro tego obojga niewinni są, nie zarzucał, ani ich o te czyny potwarzył, ani przed sędzią lub jakimbądź urzędem o to ważył się skarzyć; okazało się bowiem w rzeczy samej, że cokolwiek w ogóle im takiego zarzucano, prawdzie było przeciwnem i ani krwi nie potrzebowali, ani za Przenajśw. Sakramentem oni się nie ubiegali. Przeto ktokolwiekby się na to ważył, tego bez względu na stan, jako że wielkich to jest zamieszek przyczyną, surowo karanym mieć chcemy. Zatem: ktoby o one rzeczy żydów pomawiał, karanym ma być jako potwarca, ktoby zaś skarzył przed sędzią i dla tej przyczyny skargę główną przeciw żydowi wynosił, ten *poena talionis*, czyli na gardle karanym będzie. Które to takowe postanowienie Nasze do wiadomości wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tem wiedzieć należało, przywodzimy, nadewszystko zaś przez Wojewodów, Starostów, Podstarościch, jakoteż wszystkich urzędników, burmistrzów i rajców znanem mieć chcemy, to przykazując, aby ściśle woli Naszej przestrzegali, innym też do wiadomości przywiedli a pod łaską naszą nie inaczej jeno tak czynili. Dla czego pewności i świadectwa pismo tą ręką własną podpisujemy i pieczęć koronną wycisnąć przykazujemy.

Dan w Warszawie dnia 5 miesiąca lipca Roku Bożego MDLXXVI Królowania Naszego Roku wtorego.

Stephanus Electus Rex.

I Związkowa Drukarnia we Lwowie.

Wespazyan Kochowski

Dzieło boskie, albo Pieśni Wiednia wybawionego...

Dedykow. Alexandrowi Królewiczowi! —

I. Forma.

Oktawa. — dedykacyi 8av 4, — Poematu (którego pieśń I-sza tylko istnieje), 110. —

zwr. 1.) dzieła (= dzieła), — wspomni (imperat.), — „Ojczystym rymem wspomni Klio cnotliwa." — lubo. — „Jako posoki [illegible] [illegible], że jej przypadły (gdy [illegible] [illegible]) Kiedy przeszedłszy Odrę i Dunaje, Srebrnem wszystkim przygarnąć się staje! —

zwr. 2.) „w twój wszystkiemu [illegible]! — przedniejsze [illegible] [illegible] [illegible]," — Wzywa Klio, — potem powiada: A. Chodźcie, Ty mi [illegible] Klio, — nie ty, któraś nie [illegible] na [illegible] między nami. —

3.) bezkrewna ofiara. — 6.) [illegible], aż [illegible] nieba [illegible], — „wszędzie albo [illegible] [illegible], Albo wszystkim bystre krwią [illegible]! —

10.) „Niewiadomy wtargnienie Europy (zaszłej pogody)" „Jak gdy na wiosnę gwałtowne roztopy" — „Kiedy się w [illegible] wód morskich [illegible]." —

12.) zlecieli (zlecieli), — swoją strzałą, [illegible] jak dawno w ręku mych nie mieli. [illegible]

14.) „owszeki” (wrzeście). — (dzwrsze), —

16.) „Natychmiast zaczną uwalniać mlecz” — Dawni pełna świetnościami przeblyski, jak dźwięk w polsce, — wiedząc, że umierać, także konieczna. —

22.) „które razem idą do Wszystkich z wielkim wezyrem.” —

27.) „odepchnąć stemu,” —

29.) Obyć (= obejść) się z nami Nestorowi, —

30.) „Każdy czem może, szczyci się ostatnią sporą, — Lepiej jej trudy co ma być wystarte.” —

31.) „Wtedy, kiedy zginie aby poznać wielkiej gromady i dzielnej.” —

33.) „Co po Nestorze zginie, wszystkim nam przyjdzie przyjście zostać klu-bie.” —

[illegible] 39.) Niech cię olbrzym Wieden w klubie „klubie (= Spotach).” —

40.) Achilla twego możny Bóg zachowa, — „Ze nim przebiegli czwartek nie może dojść.” —

46.) „Czyniąc wszystkie na sobie obyczaje” (= rzad.) (Bóg). —

48.) Szkolnie (nauczanie) szybciej. —

49.) Ori otworzy ręką (mostem)

50.) — Przygórki (= pagórki) — In całkiem przy- nie (ręka), a tu się rozstaje (= dzieli). —

„na wierzch się wydyje / Gmin nimf przeczyst...." 51

56.) „...nimami indziłnier (? inżynier) ondaty

Wyrzucał z gruntu wielkie bastiony." —

55.) I zaraz w pole stanowczy się [illegible]..."

57.) „[illegible] w stanie Saskim, [illegible], ostry, pozyst (? [illegible]) —

60.) „rzyje" (= rzewa). — „turski" (= turecki)", [illegible]

„firanek" (genitiv. sing.)

„Bielutka wśród [illegible] ostrowie (?) gotuje. —

61.) „Zajątes' nowy [illegible], w rzeczy

Gwiazdy [illegible], aby dzień był mały!

Swemu [illegible]..."

Na Ottomanów ze świata spryskuje! [illegible]

62.) las obrzedni (rzadszy). —

63.) „przepaści trudniły (przeszkadzały). (= utrudniały)" —

„chociaż między trudni stroże..." —

64.) Rzadzi order! (= ordynans!) —

71.) (= [illegible]) —

„Niewiem, co szyja na humor takowy

Skąd się zrobiło Dawny szumne ptaszę!

[illegible] nabrały w lasach tęskne wały."

72.) „Colombas" (bęben). —

73.) ... już i trzeby nuca,

[illegible] kostkę stawy [illegible] szuca." —

74.) ta echo (feminin.)

76.) i wprawo i w lewo

Rzeźle [illegible] na obie rendewo"

77.) "A kiedy słońce średnie przez tropiki:
Nabierze bieżaś, gorąca przyspieszy"
78.) Wetchnąć na wspól (na społę, wspólnym
79.) "Szablom dodając obrazu z krwie..." mły na wspólkę).
80.) "Szabla ich rozprzęże
z strzałem...."
82.) "Dając się ostępem na zwierze pogany." —
86.) "A ten Pan może mnie pyszniejszy monarcha
Stworzony, zamknie wschodem sprawne,
88.) "Wlać się mnożąc krzywdzą oddając mnogie."
W której je dotąd trzymali trwogę
W nieprzyjacielskie chyżo progi wpadłszy,
Swego zostanie, zostawi bez głowy
91.) "Argenterye stołowe" (srebra). —
! 93.) "Gdzie lud uwierzy nie płonnej gazecie
Widząc chorągiew twoją Mechmecie."
97.) "Idzie przedkiem podnoszą prawny." —
98.) "Potem na miasta ruszy na paryzie,
.... w [illegible] ku dunaju rzece
102.) "Obtaborz się przyjemnie"
"Foremnie obrony" (brzegowi?)
106.) [illegible] "Lecz w oczach świata niedawno się stały
chwały, w przód każdy trzeba przyznać sile,

106/. Który czuwał nawet ptaszy i ...
I jako rozgon, rozpędził motyle...“/,

108.) „A oni końcu wymarzy rozmowie!
Wlepią w mnie oczy złotopalne, skromne,
I pożegnają, szczytne tęskne dłonie!
Potem obrócą każdy ku swej stronie!—

Rutowski „Do czytelnika.“ (lubiane ładne, piękne.—

Tłumaczy się z niedołężności poezyi; — której od młodości lubię banały słowa, powieści, zaczął,— „ale jako ową Memnonową statuę, wschodu „rozgrzewając promienie w całem natężeniu!“ ty, — tak i mnie na wszystek świat słowa „jego ks. M. O. N. Mickiewicza w wiktoryanie! dźwięku, poruszony entuzjazmem poetycznym wykrzesiwszy“....

Tłumaczy się, że nie wymienił gdzieś wspomnienia imion, ale rzecz obszerniej traktowaną dałby w tamtejszym „komentarzu owej wojny, który wkrótce wyjdzie“ — a i poemat poprawi z łaski Boga!—

Rzecz wiele piękna, — zwroty nawet gotów (twierdzimy) szczytne, — przeważnie dźwięczne (zwr. 106, 108.) — Dziwne — Rozk. tylko wtłaczanie przestawienie słów, nie polskie a tak często bez potrzeby. (Patrz. niżej: Kamień świadectwa).

Wesp. Kochowskiego

w ( ) bez nadzystowa, to tylko treść psalmów.

Psalmodya. (1693 napisana)

Psalmów XXXVI, prozą pseudo-biblijną. —

1.) Wyznanie niepojętej wszechmocności boskiej. (Stworzenie, wielkość i wszechmocność Boga. —)

2.) Westchnienie do P. Boga na powstanie z grzechu prawdziwe. (Grzeszny jestem, wyzwolony mię z grzechu, bo bez Ciebie nie mogę, — szukam pomocy u stóp krzyża.)

3.) Wyznawcą wiary pokutującego człowieka. — (Jak zepsuty nie porówna się, — skutki grzechu, i co jest zawodne stworzenie człowiek, w magii twórcy ciała sztuka. Jak wszystko grzech uderzył na ducha, jak chodzą oczy Twoje w niebie, — Zmiłuj się Panie!)

4.) Dzięki Opatrzności wielkiej za sztukę nieba. — („Mój zelo nawykłem drogami Boga: jak go w zacnym niebiosach szukam, i tą drogą do niego przejść usiłuję.")

5.) Dobrodziejstwa boskie nad Koroną polską wylane. (Początek Polaków w Dalmacji, Słowianie z tych dziejów na później przepłynąwszy bowiem wolnością z Rzymianami się bijąc, i „całą Europę swoją tarczą osłonili." — Z nich Lech i Czech. — Polaków tylko, że pogaństwie zapomnieli, jednak w nagrodę cnót, otrzymali Bóg z nich Mieczysława przywrócił wzrokiem. — „Drugi jednem, że nie widział ślepotą oświecenia." — Bolesław, — teraz przy Ewangelii z gotowością miecza w ręce się Polak. — Bogarodzica, z kapłan Stwórcy zbawca. — Zniszczony Kijów łupi, i miał wolnodzielne wytryski (?!) za tenże Kon-tracie koronę. — Krzywousty, nagroda papieża za pokorę po zabójstwie Świętego. — Ruś, Przepole, — ~~[illegible]~~ przechodzi do Kazimierza W. i przypomina to że umarł bezpotomny, temu, że i ten król kapłana utopić w gniewie rozkazał.)

— Przechodzi ~~[illegible]~~ do Jagiełły. Jadwiga sporządza Litwę, jak Polskę Dąbrówka. — Jagiellonowie wnet zgaśli. — „Po zgaśnieniu gdy kwiatki z liliami (Walezy) pielęgnowały, ile ten kwiat nie raz statkuje!" — Batory, — Następnie „szwedzki snopek" „snopek ziarna pełny"; — „Potem udało się pokonać się tam męstwa Zygmu." — „Ale prędko wyzieleli się zboże i wyrośnie ... z którą ziarno, gdyż z królewskiej dziedzicy wzgardy kosztowny koniec..."

Bóg ratował. —

6.) Na dyssydentów w wierze. — (Żydzi proszą Pana o sprawiedliwość dla nich.) — (Prośba grecko-dyzunitów [illegible])

7.) Praktykom i konkurencyjom na elekcyjach [illegible].
("Jam jest [illegible] nad dziedzictwem mojem, ojcem serc ludzkich pewnie, tak i pod sarmackie [illegible] ukochałem. — Wszystkie mają jest wolność, i ja tam tylko przez przewidzenie woli, komu jej mam w zawiadowanie powierzyć. — Szczególnem bowiem mojem świętem i wolność ludzka, i gdy od mnie wolnej woli pochodzi, i pewnie niewolników i przymusu nie kocham — Przeznaczyłem też naówczas, że od Boga ten klejnot, a niechże się, który od tej swobodzie stawiać, że wolność polska ma ten w opiece mojej.")

8.) Prośba u dobrego pana podczas interregnum. —
(Polska w wielkiej biedzie! zewsząd płaty grandą zaborców. Ale Pan potrafi naprawić. Prosi Boga o dobrego króla.)

9.) Szczęśliwa elekcya in anno 1672 przeznaczeniu boskiemu przypisują. —
(Psalm ten Chmielnickiego, i przypomnienie Dawidowi; Cześć! Polska od samego Boga ma królów: "Że w kątku i odgłosie tak się w grzmotach głów, i wszak i ona gorze synej we grzmocie ulubiona, przeznaczył podwał się Izraelowi zakonu zakonodawcę." —
— Nadzieja Polski nieprzyjaciół. Kiedy zawsze w ocalenie w opiece Matki, ale w Boga zaufanie Polska przeto najświętszym narodem. "Nie potrzebuje On / Pan / na wojnę pomocników, gdyż w niej i miecza kiedy może zwyciężyć ..." "Z woli Jego wybije ambit wojska jenerałowe."...

10.) Żądanie sprawiedliwości świętej. —
(Prosi Boga, aby natchnął sprawiedliwością sędzie, a pokarał nieprawe, wskazując kata na przestępstwa.)

11.) Na mieszkania i rozrywania sejmów. —
(Prywata, nadużycie wolności danej od Boga; zapowiada powstanie boży i upadek czynników sejmowych niewdzięczności; tylko w tych słowach po nich, aż do obmierzienia zostanie.")

12.) Dobrowolna przez dnia bożej nawiązkami sprawiedliwość. —
(Spowiada się, iż był grzeszny, dotknięty za wyrzucanie przez wielkiego upadku swojego wiary niezbawionej, niby = p. Żyd.)

13.) Krótkie wszystkie skłonność, i pewna zguba i zatracenie. Opowiada. — (Nie uwodź się powodzeniem z tych, przyjdzie sąd. —

14.) Korona polska wzięłości na nię nieprzyjaciół wylicza. — (Zowie, pyta Polska, prześladowana jestem od nieprzyjaciół? „A ono Ty Panie jesteś obrońca mój i puklerz niebieski, i sława moja, która chwałę prawdy, znowu podnieść głowę moją!" Wylicza, że braciom swoim wrogowie mało zostali, a Bóg też potem powiedział: „ufam i dalejże może pokorzeki zostana wyłowiona.")

15.) Lament Kościoła bożego na Imperatora Tureckiego.
(Za grzechy narodu tyrze napadli; ale Pan wybawi (= psami 14 ps.)

16.) Za matkę grzesznych, Panną przenajświętszą Dziewicę. —
(Nazywając M. Syonem, wysławia ją, jako miasto święte, stolicę Syonu, i ucieczkę grzesznych.)

17.) Ostatniego terminu wzmianka. —
(Który zastanawia się nad marnością świata, nad nędzą ludzką, jako ludzie ciałem opatrzeni etc. — „Ubiorą trupa w szaty, pokazują jak, że więcej na tamten świat z sobą bierze, aniżeli na ten świat przyniósł z sobą." — Prosi Boga, aby go natchnął skruchą, by umarł dobrze.) —

18.) Na mężnym sprawiedliwości niezrozumiałej obłudę. —
(Stawiąc się za niezrozumiałą obłudę ludzką, prosi Boga o wyzwolenie obłudników.)

19.) Droga do miłosierdzia nadobnego zastąpionym. —
(Zachęca do miłosierdzia i jałmużny, i zapewnia miłosiernym łaskę Bożą. — „Nic pewniejszego, jako miłosierne nam miłosierdzie." — „Odrzuć resztę, abyś uczynił jak możesz, a prędzej się zbogacisz, niż nędzne naczynia miłował.")

20.) Dzięka prywatna za dobrodziejstwa boskie. —
(Wzywa do chwalenia Pana i za wielki jego wielkości a dobroci, którą i on doświadczył, iż go Pan niespodziewanym już podstarości synem udarował. — Prosi Boga o opiekę nad nim i łaski boży wzywa na niemowlę, aby naprzód urosło.)

21.) Przy pokazaniu się Komety albo miotły ognistej in anno 1680.
(Chwali wielkości dobroci Boga, który nieraz karze ostrzegu, — jak i teraz — kometą, (jakimś kometą grzechem i trzęsieniem ziemi.(?))

22.) Na wyjazdem pod Wiedeń najjaśniejszemu Janowi III. kr. pol. panu miłościwemu. —
(Wzywa łaski bożej dla króla, którego równa z Dawidem, iż jeden między narody błędnemi setnych, natchniony od Pana. — Każe mu ufać, rzecz jego natchnione od Boga natchnione, — a Pan w ognistym słupie pójdzie przed nim.) —

23.) Za wyjeżdżającym panem ludu pospolitego votum. —
(Wyprowadza pod Wiedeń niemiecką, ważny pewnie znak. —)
„Któż na wiktorią Europy przystąpi, żali niewinni pasterzy [illegible] Zechce do zamku nieprzyjaciela opadniony [illegible] Twoje [illegible]"

24.) Pamiątka odsieczy Wiednia danej r. p. 1683, dn. 12 septembra. — 54
(chwali Boga za wszystko, opowiada radość Wiednia i popłoch Turków).

25.) Na nieszczęsny bój wszystkich chodzi z Turczynem — (Wielbi Boga za opiekę — nad narodem, a prosi o szczęście tej potrzebie; opłakuje nieszczęsny bój; [illegible] [illegible] za walczących.) —

26.) Pieśń dziękczynna za zwycięstwo Wiedeńskie. (Opowiada popłoch Turków, i upadek ich buty: „Patrzało na hardość ich wschodzące słońce, a też na odwieczerz widziało sromotnie zwyciężonych." — Ale to Pan uczynił, jemu dzięki.)

27.) Na rewolucye państw w klimakterycznych. — (Dowodzi, „że koziołem ten świat stoi... aby nie zaraz zginął: [illegible] czy świat przestoi?" — ~~[illegible]~~ Przyczyna zmienności rzeczy ludzkich, że wszystkie zmiany najczęściej w liczbach skombinowanych od 7 się dzieją. — Dowodzi, że przez lat 7, 14, 21 etc. od [illegible] w 700 lat od stworzenia, etc. — 7 w ogóle, to klimakter. — Mieć się Polska strzec, żeby jej nowa klimaktera złego nie przyniosła, ale dobro, — a więc obyczaje poprawić, Boga prosić, króla Jana III szanować, który jest zesłańcem Boga na poprawienie złego potrzeb Polski.)

28.) Za domowe dobrodziejstwa Boskie. — (Dziękuje że Bóg go pocieszył w utrapieniu, i wyrwał z upadku grzechowego.)

29.) Sumienie tysiąc świadków. — (Co to sumienie? Ono tyle znaczy, wykłada, że Bóg jest. — Wielu zatraciło myśl o Bogu i utraciło sumienie, a gonią za rzeczami światowemi. — Więc jeśli patrzysz za światem, — [illegible] wszystkie przyrzucają serca [illegible], a [illegible] na głowie stawiają, chcą, żeby ~~[illegible]~~ nie na ołtarz patrzono, ale na nie patrzano." — „Zewnętrzne przy obrzędach [illegible] drżenia, złotem i [illegible] przemyślają i pod pozłotami krzyża [illegible]." — „Rada ich jest cymbał głośny i sprzeczka ~~[illegible]~~ brzękania, kształtują wota, żeby ich nie słyszano, — mówią, żeby swoje przemieść, kontrowersyją, żeby [illegible]." — „Rycerstwo zniknęło..." „Na Boga wszystko, kto spotrzebował monetę? kto podatki należycie zbiera? i tym kowal z ubogich wyjednuje, siebie i dom swój bogaci." — „Co miasto ludzi ustrojony i stroje zbyteczne, a pospólstwo [illegible] do czapy, żeby były zbytkom nakłady." — Pan ukarze. —

30.) Cesarza jegomości, z królem jegomością polskim powitanie! —
(Dlaczego, wyprawić trzeba w wojnie Turcy [illegible] każe, żeby [illegible] Turka [illegible]; nam przystoi to celem. — Święto wielkie [illegible] Boga było, kiedy się witali król z cesarzem pod Wiedniem.

Żaden się bowiem [illegible] naród nie ustrzegł, jeno Polacy.)—

31) Potrzeba przekonania z Turkami przyjaźni.—

(Druga po Turkach przestroga po wiedeńskiej; — pod Parkanami; w krótce opisuje bitwę, — dziękuje Matce Najświętszej.)

32.) Wyjście wojsk polskich z Węgier.—

(Przy wyjściu Jana III z Węgier po zbiciu Turków, — opisuje piękną naturę węgierską, — gdy skarży, może się ustrzec czarne, — a wśród zieleni drzewa, aby na królewską głowę wieniec dały. Dziękuje Bogu: — „Łez niewinnie nie mam, ale [illegible] niech będzie chwała. — Dla [illegible] Twojej korony Twojej; ale nie rzekli poganie, gdzie jest Bóg ich? — A ono Bóg nasz na niebie! A wszystko uczynił, co chciał." —)

33.) Dążenie za dolegliwości ojczyźnianej nawiedzeniu.—

(Nieszczęśliwy uciśnieniem, zostawia [illegible], — dziękuje Boga i za to, jako sprawiedliwe — na którym najbardziej [illegible] [illegible], mówi, że to kara za grzechy [illegible] w [illegible]; ale myśli zarazem, że to znak, iż jest naród ludu przeznaczony jako Samson, który [illegible] we włosach. — Ale [illegible] prawda, od większej boleści [illegible] i żeby nie rzekł [illegible]: przemogłem." —)

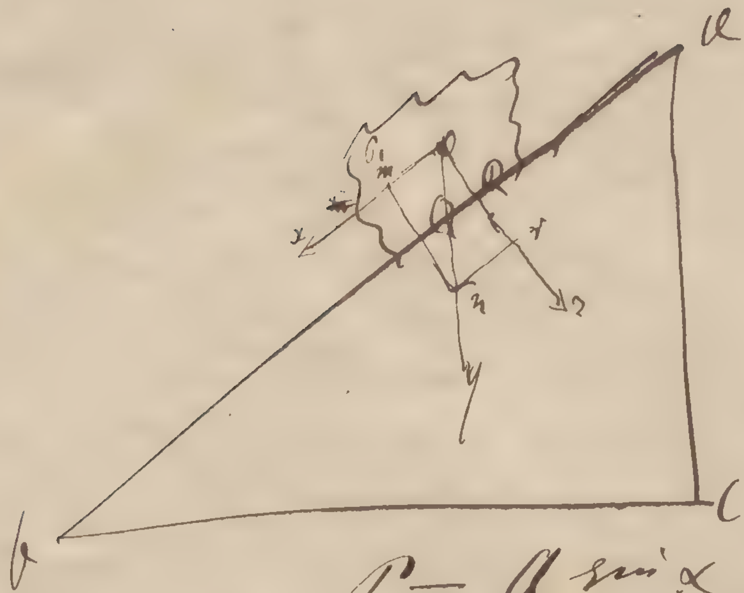
34.) Do miłosiernego Pana w utrapieniu apelacya.—

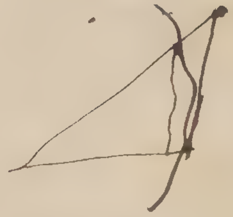
(= 33, ale w formie modlitwy więcej.)—

35.) Testament katolicki.— (Rozmyśla jako śmierć jest nieunikniona — prosi o dobre skonanie, i miłosierdzie; ufa, że Bóg nie jest srogi. — Skarży się (= p. 17) że go wszyscy opuścili; ale pociecha [illegible] Boga. —)

36.) Wyznanie opieki boskiej nad koroną polską zawsze, ale mianowicie teraz, podczas walnej wojny tureckiej.—

(Mi są [illegible] przed Panem, a on nad wszystkiem, [illegible] — „Gdzie [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] pyszne [illegible] [illegible] upadna." — „Kiedy on chce [illegible] [illegible] [illegible] będzie!... W ręce jego [illegible] Samson [illegible] Filistynów [illegible], a mały Dawid z [illegible] [illegible] Goliata ugodził." — On zawsze bronił Polski, a [illegible] potrzebie tureckiej. — [illegible]

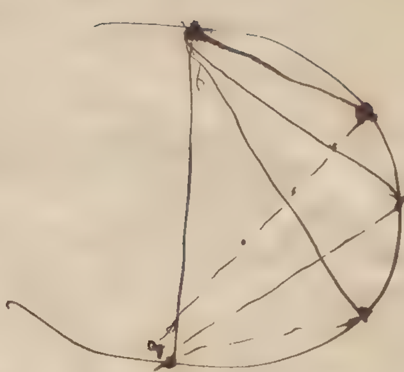


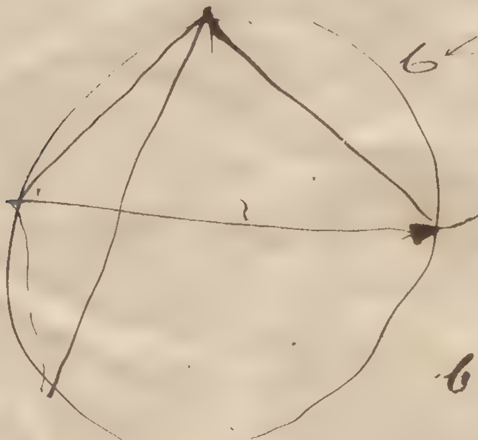


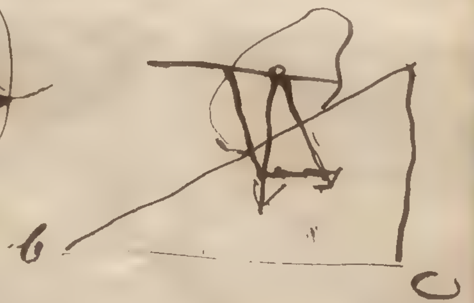


$$P = Q \sin \alpha$$
$$Q = Q \operatorname{tang.} \alpha$$

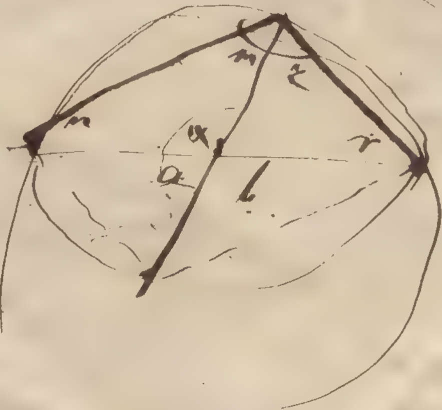








$$a + \alpha = 2R$$
$$\alpha + m + n = 2R$$
$$a + \alpha = \alpha + m + n$$



$$a = m + n$$
$$b = z + r$$
$$a + b = m + n + z + r$$
$$180^\circ = m + n + z + r$$

56

Juliusz Słowacki. —

Słowacki.

I./

Norwid.

Cyprjan Norwid. —

O Juliuszu Słowackim.

„Jeżeli więcej co jest poeta? nie doniosłem; każdy kto nie medyk, wie pomimo w pewnym względzie co jest krew, dość aby się skaleczył....
Jeżeli Akademie nie żądały definicji poety, nie dziw, — najtrudniej definiować to — co widzi!" —

Anegdotka. — Opis który autor wyczytał w książce w klaszt. Benedykt. na górze Św. Krzyskiej: „O szlachetnem zacnemi domy paragonowaniu," przez jezuitę. — „W rozdziale pouczającym jakie dzieci ma przybrać .... [illegible] słowa" [illegible] się w rękę panny, gdzie planeta rodzi aby należalnie wchodzić do komnaty.

[illegible] antenatów wizerunki, drużnej figury malowanej tytem lat [illegible] się [illegible] — [illegible] [illegible] mistyczni i przebiegłości. [illegible] [illegible] autor [illegible] gdy [illegible] szlachetniejszy [illegible] wizerunkom tak dalece, że [illegible] drugiej starożytniejszego rodu [illegible] bez obrazy wszystkie [illegible] mają ciała budowę. — Takie same jest [illegible] potwierdzenie [illegible] [illegible], [illegible] głos podniosło ni [illegible]

społeczeństwie, które nie mogłyby
wśrzód extremów, skoroby były one
uszanowanemi zeń być. — Wobec
czego historycznego zagadnienia objawia
się publiczne zdanie swoje, które
zaraz w pozycji owego młodzieńca
prawie niejasnej — a w której
przeto bywa tyle niejasnego
[illegible]…

Lord Byron — „Nie przeżyłeś dzieciństwa dla naturalnego i dla [illegible]” — i — „nie przeżyłeś [illegible]”

„Z karafki napić się można siedząc
przy zabawie i pochyliwszy ku ustom
ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć
i pochylić czoło.”

57

Galla kronika. (Kazimierz I.)

Synu dobre szedł: który przez niemowość z państwa go wyrzucili, a synu zatrzymali w królestwie dla pokazania chytrości swojej. — Wiedźły drzewi z obawy zemsty a jego wygnano na Węgry do św. Stefana — Ten przyjaciel Czechów, wziął Kazim. — Ale po jego † Żółta z Węgier rzekł Czechom, który prosili go przez przyjaźń o wydanie Kazim.: „Jeżeli drugie prawo chce mieć się król węg. ma być dozorcą u Króla czeskiego, uczyniż co chcecie!" daje K. 100 koni i 100 złotn. — wyprawiony K. pojechał do matki istotnie szlachta niemiecka u cesarza, i tu zabił czas niebezpieczny, odznaczył się rycerskiemi — i rycerskiem! —

(Niemowie Gall nie o okrucieństwie!)

— W Pol. tymczasem bunt, mordy, powstanie szyperów (libertini) (Lelewel t. t. r. m. Kmieci) przeciw szlachcie! — Odstępstwo. — Czesi napadają Gnezno i niszczą ciało św. Wojciecha. Ludzie dobrze myślący chronią się do Mazowsza. W Gnieźnie (św. Woj.) i Poznaniu (św. Piotra) po kościołach leżą ciała bestyj. św. Gaudenty (brat św. Wojciecha) wyklęcia Polsce (arcybisk. Węg.?)

Kazimierz mimo odradzań matki
wraca z 500 ryc. wraca do Pol. — i
zwolna przyjmuje! — Żeni się z szlachetną
rusinką a ma 4 synów Bolest. Władysł. Mieszkę,
Ottona. — Ale Mazowsze Miecław
~~podczaszy~~ cześnik Mieczysł. II, powstaje na
czele owych mas najbuntowniejszych w Mazowszu
W bitwie Miecław ginie! [illegible] Mazowsze
było klęską Mazowszan. — Kazimierz [illegible]
wolności b. mężnie bytby [illegible] Kazimierzem
[illegible] nie pomogli [illegible] zato [illegible]
— W tej b. był mazow. [illegible] [illegible]
(comes ordinatus) t. j. przez [illegible] [illegible]
K. miał [illegible] 3. — [illegible]) 30.
— Teraz K. przystąpił na Pomorzan
[illegible] na pomoc Miecławowi —
6. miał 4 legie, — Maz. ½ leg. Mazow. K.
Wielkie księstwo. — Nakoniec i
Gall że K. był [illegible] i [illegible] mów
[illegible] z [illegible] w klasztorze. —
+ K. — [illegible] Bol. Chrobry. —

Jan Gwalbert Pawlikowski

Twórczość literacka

1. „Tryglaw" – filozoficzna baśń pisana prozą poetycką. Mszp. [1912-13].
2. Rękopisy i odpisy wierszy oraz bajek J. G. Pawlikowskiego. 1881-1923 i b.d.
3. Fragment tekstu poświęconego literaturze, tłumaczenie z j. łacińskiego oraz notatki nt. Wespazjana Kochowskiego. Rkps.